rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Nr 11 (656) 18 marca 1973 r. Cena 2 zł

W XX ROCZNICĘ • CZY SZTUKA DZIKICH? • DLA SIEBIE I DLA KRAJU •

Lekcja

z listu św. Pawła Ap. do Tesaloniczan (I, 4, 1 - 7)

DRUGA NIEDZIELA WIELKIEGO POSTU

Bracia! Prosimy was i błagamy w Panu Jezusie, abyście tak postępowali, stając się coraz doskonalszymi podobając się Bogu, jakośmy was pouczyli co do postępowania waszego. Wszak wiecie, jakie przykazania wam dałem przez Pana Jezusa. Albowiem wolą Bożą jest uświęcenie wasze, żebyście strzegli się rozpusty i żeby każdy z was ciało swe utrzymywał we czci i świątobliwości, a nie w żądzy zmysłowej, jak to czynią poganie, którzy Boga nie znają. Niechaj też żaden z was nie knuje podstępu i nie oszukuje brata swego w żadnej sprawie, bo mścicielem wszystkich rzeczy jest Bóg, jakośmy to wam zapowiedzieli i oświadczyli. Nie powołał nas bowiem Bóg do nieczystości, ale do świętości w Chrystusie Jezusie, Panu naszym.

Ewangelia

według św. Mateusza (17, 1 - 9)

Onego czasu: Wziął Jezus Piotra i Jakuba, i Jana, brata jego i zaprowadził ich na górę wysoką na uboczu. I przemienił się przed nimi: i rozjaśniało oblicze Jego jako słońce, szaty zaś Jego stały się białe jako śnieg. I oto ukazali się im Mojżesz i Eliasz, rozmawiający z nimi. A odpowiadając Piotr, rzekł do Jezusa: Panie, dobrze nam tu być; jeśli chcesz uczynimy tu trzy przybytki: Tobie jeden, Mojżeszowi jeden i Eliaszowi jeden. Gdy on to jeszcze mówił, oto obłok jasny okrył ich. I oto głos z obłoku mówiący: Ten jest Syn mój miły, w którym upodobałem sobie: Jego słuchajcie. A słysząc to uczniowie padli na oblicze swoje i zlękli się bardzo. I przystąpił Jezus, dotknął ich i rzekł im: Wstańcie, a nie lękajcie się. A podniósłszy oczy swe, nikogo nie widzieli, jeno samego Jezusa. A gdy zstępowali z góry, przykazał im Jezus; mówiąc: nikomu nie mówcie o widzeniu, aż Syn Człowieczy zmartwychwstanie.

GÓRA TABOR

PRZEMIENIENIE PAŃSKIE

Tydzień temu, przez pryzmat Ewangelii, patrzyliśmy na Jezusa doświadczanego, jakby upokarzanego. Dziś oglądamy cud Jego przemienienia.

Fakt ten nastąpił kilka dni po wyraźnym, prostowaniu przez Zbawiciela mesjanistycznych pojęć, których wykładnikiem mogą być słowa Ewangelisty: „Począł Jezus okazywać uczniom swoim, że potrzeba, aby szedł do Jeruzalem i tam cierpiał wiele od starszych, i uczonych w Piśmie, i przedniejszych kapłanów; i był zabity, a trzeciego dnia zmartwychwstał" (Mt. 16,21).

Z grona przygnębionych uczniów wybrał Zbawiciel trzech. Prawdopodobnie właśnie oni: Piotr i dwaj bracia: Jakub i Jan zostali najbardziej zawiedzeni w swoich oczekiwaniach (por. Mt. 16,22—23; Mt. 20,20—23). „I zaprowadził ich na górę wysoką na uboczu" (Mt. 17,1).

Wielu egzegetów nawiązywało do Psalmu 88 (w. 13), który to opiewa: „Tabor i Hermon w imieniu twym radować się będą". Sięgająca IV w. tradycja lokalizowała analizowane wydarzenie na górze o niewygodnym, kamienistym podejściu, zupełnie pozbawionej wody, na górze Tabor. Nowsi zaś interpretatorzy Biblii chcą widzieć w tym przypadku górę Hermon — jej szczyt wznosi się aż 2.759 m. nad poziomem Morza Śródziemnego, podczas, gdy szczyt Taboru tylko 600—620 m.

Od Cezarei Filipowej wszakże, z której to Chrystus wyruszył ku swemu przemienieniu, i Tabor, i Hermon są istotnie „na uboczu". Na szczyt jednej i drugiej góry idzie się około siedmiu dni. Przeto nic dziwnego, iż apostołowie, o których mówi dzisiejsza perykopa ewangelijna, stanąwszy na szczycie zmęczeni, ułożyli się do snu (por. Łk. 9,32), Jezus natomiast postanowił noc spędzić na modlitwie (por. Łk. 9,29), pozostając w niewielkiej odległości od apostołów.

Naraz niezwykły blask padł na oblicze śpiących. Kiedy otworzyli oczy zobaczyli Mistrza w zupełnie innej postaci, niż oglądali Go codziennie: „rozjaśniało oblicze Jego jako słońce, szaty zaś Jego stały się białe jako śnieg" (Mt 17,2). A obok świetlanej postaci Pana „ukazali się im Mojżesz i Eliasz rozmawiający z Nim" (Mt. 17,3). Trzeci z synoptyków podaje treść tej rozmowy: „mówili o odejściu Jego, jakiego dokonać miał w Jerozolimie" (Łk. 9,31) — mówili więc o śmierci Mesjasza, co czekała nań w Jerozolimie, o męczeńskiej śmierci, jako koniecznym, choć niezwykle trudnym pomoście, przez jaki należy Jezusowi przejść do chwały i tryumfu (por. Łk. 24,25—26).

A „gdy odchodzili od Niego" (Łk. 9,33), tzn. gdy odchodził od Chrystusa Mojżesz i Eliasz, porywczy Piotr uważał za stosowne wmieszać się do rozmowy: „Panie, dobrze nam tu być..." (Mt. 17,4) Św. Marek komentuje to tymi słowy: „Nie wiedział bowiem, co mówił, bo bojaźnią byli zdjęci" (Mr. 9,5). I wtedy „obłok jasny okrył ich" (Mt. 17,5). Dał się także słyszeć z nieba głos: „Ten jest Syn mój miły, w którym upodobałem sobie..." (Mt. 17,5). A trzej uczniowie, w przerażeniu, „padli na oblicze swoje" (Mt. 17,6). Dopiero sam Jezus zbliżył się do nich, „dotknął ich i rzekł im: wstańcie, a nie lękajcie się" (Mt. 17,7).

Kiedy apostołowie podnieśli się z ziemi „nikogo nie widzieli, jeno samego Jezusa" (Mt. 17, 8), który miał już zwykły wygląd.

W powrotnej drodze z góry nakazał Jezus świadkom swego przemienienia: „Nikomu nie mówcie o widzeniu, aż Syn Człowieczy zmartwychwstanie" (Mt. 17, 9).

A teraz jeszcze na chwilę skierujmy ucho w stronę niektórych komentatorów Chrystusowego przemienienia. Niechaj przemówi najprzód liturgia święta Przemienienia Pańskiego, obchodzonego w dniu 6 sierpnia, a następnie nauka:

GRADUAŁ: „On (tzn. Chrystus) jest jasnością wiecznej światłości, wiernym odbiciem Boga i wyobrazicielem dobroci Jego" (Mądr. 7, 26),

LEKCJA: „Nie w oparciu o zmyślone baśnie oznajmiliśmy wam moc i przyjście Pana naszego Jezusa Chrystusa, lecz oglądaliśmy na własne oczy Jego wielkość" (2 Piotr, 16; nb. tak mówi naoczny świadek cudu przemienienia),

LOISY: „Przemienienie Chrystusa łączy się ściśle w opowieści synoptyków z zapowiedzią Jego męki i Jego chwalebnego zmartwychwstania. Przemienienie to łagodzi wizję męki i zapowiada przyszły tryumf".

KS. ANTONI PIETRZYK

STATYSTYKA KOŚCIOŁA RZYMSKOKATOLICKIEGO

Oto ważniejsze dane statystyczne Kościoła Rzymskokatolickiego w ujęciu „L'Osservatore Romano" (18.X.72 r.) wg stanu na rok 1969 —

STATYSTYKA OGÓLNA:

Rzymscy katolicy stanowią 18 proc. ludności całego świata. Roczny przyrost wyznawców stanowi — 23.430.000 osób (1969 r.). Duchowni (księża, zakonnicy, zakonnice i diakoni) stanowią w całym Kościele potężną liczbę ok. 1,5 miliona osób.

Liczba tylko kapłanów wynosi 413.438 osób (w tym 267.969 księży diecezjalnych i 145.469 księży zakonnych).

Braci zakonnych w Kościele — 84.441 osób, zakonnic — 1.006.034. Stałych diakonów Kościół posiada zaledwie 200.

STATYSTYKA KOŚCIELNA W KRAJACH III ŚWIATA

Księży — 92.443 (28 proc. kleru całego świata), opiekują się 317 milionami wyznawców wśród ok. 2 miliardów niechrześcijan.

Parafii — 83.312 i tylko 9.722 parafii ma stałego księdza, pozostałe parafie, tzn. 73.590 korzystają jedynie z okresowych odwiedzin księży.

Statystyka Europy, liczącej 695 milionów ludności, a w tym 242 miliony rzymskich katolików:

Księży — 250.859 (diecezjalnych — 182.607, zakonnych — 68.252), braci zakonnych — 41.651, zakonnic — 564.801.

Statystyka Afryki, liczącej 346 milionów ludności, w tym rzymskich katolików — 38.046.000.

Księży — 16.541 (diecezjalnych — 4.650, zakonnych — 11.891), braci zakonnych — 5.612, zakonnic — 32.338.

Statystyka Ameryki, liczącej 449.398.000 ludności, w tym rzymskich katolików — 276.245.000:

Księży — 114.927 (diecezjalnych — 64.913, zakonnych — 50.014); braci zakonnych — 26.418, zakonnic — 318.715.

Statystyka Azji, liczącej 2.033.608.000 ludności, w tym rzymskich katolików — 44.479.000:

Księży — 25.532 (diecezjalnych — 12.872, zakonnych — 12.660), braci zakonnych — 7.573, zakonnic — 72.030.

Statystyka Oceanii, liczącej 18.900.000 ludności, w tym rzymskich katolików — 4.404.000:

Księży — 5.576 (diecezjalnych — 2.924, zakonnych — 2.652), braci zakonnych — 3.167, zakonnic — 18.150.

WIZYTA DELEGACJI WĘGIERSKIEJ RADY EKUMENICZNEJ W POLSCE

W dniach od 15-19 lutego br. na zaproszenie Polskiej Rady Ekumenicznej bawiła w Polsce czteroosobowa Delegacja Węgierskiej Rady Ekumenicznej w składzie: Biskup Sandor Rayski z Kościoła Ewangelicko-Reformowanego — Przewodniczący Delegacji, Janos Laczkovski, Prezydent Kościoła Baptystów, prof. dr Karoly Pröhle z Kościoła Luterańskiego — Sekretarz Generalny Rady Ekumenicznej, ks. Atilla Kovach — kierownik Wydziału Zagranicznego Kościoła Reformowanego. Podczas pobytu w Polsce delegacja przeprowadziła rozmowy z Prezydium Rady Ekumenicznej i złożyła wizytę rektorowi Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej. Delegacja Węgierska zwiedziła także Kraków, gdzie zapoznała się z pracą Oddziału Wojewódzkiego PRE oraz z zabytkami Krakowa. Delegacja była przyjęta przez wicedyrektora Urzędu d/d Wyznań, Tadeusza Dusika.

DZIWNE METODY DUSZPASTERSKIE

Jak donosi korespondent Informations Catholiques Internationales — Biskup Sufragan Martinez de Lejarza z Gwatemali udał się z wizytą do parafii o. Chemita (pozostającego w konflikcie z kardynałem) w asyście ośmiu uzbrojonych policjantów. Nie zastawszy proboszcza w domu, otoczyli plebanię i przecięli linię telefoniczną. Akcji tej towarzyszyły helikoptery wojskowe patrolujące okolicę pod pretekstem, że zaczął zbierać się tłum. Naoczni świadkowie zaprzeczyli jednak tym stwierdzeniom. Czy takie wizyty można nazwać pasterskimi i naprawdę chrześcijańskimi? Akcja ta miała na celu wywołanie w opinii publicznej przekonania, jakoby o. Chemita prowadził polityczną działalność wywrotową.

Taniec religijny w wykonaniu artystki z Syjamu

ZGON DZIAŁACZA EKUMENICZNEGO

W grudniu ubiegłego roku zmarł w Nowym Jorku, w wieku 65 lat, Abraham Joshua Heschel, jedna z czołowych postaci ekumenizmu. Wychowany w warszawskim gettcie, potomek siedmiu generacji rabinów hasydzkich, przeznaczony przez Marcina Bubera na jego następcę w żydowskim centrum szkoleniowym we Frankfurcie nad Menem w 1940 roku zdołał przedostać się do Ameryki, gdzie „jak prorok ze Starego Testamentu" wkroczył w środek nurtu jej życia. Organizował protesty duchownych przeciwko polityce USA w Wietnamie.

ODWIEDZINY DEMETRIOSA I

Po raz pierwszy od objęcia urzędu generalnego sekretarza Światowej Rady Kościołów, Philip Potter złożył wizytę w Istambule ekumenicznemu patriarsze Demetriosowi I. Głównym zagadnieniem rozmów były tematy wzmożenia kontaktów między prawosławiem a centralą Światowej Rady Kościołów w Genewie.

TRUDNOŚCI FINANSOWE RZYMSKO-KATOLICKIEJ ARCHIDIECEZJI PARYSKIEJ

Czasopismo francuskie „La Croix" (22-23.X.72) zamieściło informację o trudnościach finansowych, które ostatnio odczuwa administracja archidiecezji rzymskokatolickiej Paryża. O tej sytuacji świadczy m. in. wystąpienie kardynała Marty'ego, arcybiskupa papieskiego, który na łamach prasy diecezjalnej zwrócił się do wiernych o materialne wsparcie Kościoła przez uczestnictwo w ogólnej kolekcie na jego rzecz.

Jako uzasadnienie m. in. podano, że od 1960 r. i do końca III kwartału 1972 r. życie we Francji podrożało o 16 procent, natomiast wpływy duchowieństwa zaledwie o 7,5 procent.

Przy tej okazji ujawnione zostały niektóre dalsze dane: np. że emerytura państwowa dla księży uprawnionych do nich wynosi zaledwie 315 fr. rocznie, a więc b. mało, że budżet personelu duchownego archidiecezji w 1972 r. wynosi 12.338.000 fr., a w 1973 będzie wyższy o 11 proc. tzn. 13.173.000 fr., że ponadto księża-misjonarze za granicą potrzebują finansowej pomocy itd.

W wyniku tego uznano za konieczne opodatkowanie się wyznawców w wysokości 1 procenta swych dochodów.

Młody plastyk japoński Jushi Nomura, uczestnik grupy roboczej „Zbawienie i sztuka wizualna" — Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej

KRAJ

W lutym br. obradowała w Warszawie XIV sesja Polsko-Czechosłowackiego Komitetu Współpracy Gospodarczej i Naukowo-Technicznej. Stanowiła ona okazję do przeglądu wszechstronnych stosunków ekonomicznych, jakie łączą nas z południowym sąsiadem. O dynamizmie polsko-czechosłowackiej wymianie handlowej najlepiej świadczy fakt, że taką wielkość obrotów, jaką osiągnięto w 1972 r. przewidywano w wieloletniej umowie handlowej dopiero na rok 1975. Ze strony czechosłowackiej w obradach sesji wziął udział zastępca Przewodniczącego Rządu Przewodniczący Państwowej Komisji Planowania CSRS Vaclaw Hula.

●

X Kongres Stronnictwa Demokratycznego obradował w lutym br. w Warszawie. Kongres wybrał nowy 80-osobowy Centralny Komitet Stronnictwa, a pierwsze plenum CK SD wybrało naczelne władze Stronnictwa. Przewodniczącym CK SD został Andrzej Benesz. Dotychczasowy przewodniczący Stronnictwa — Zygmunt Moskwa otrzymał godność honorowego przewodniczącego CK SD. X Kongres SD podjął uchwałę, w której za podstawowy kierunek działania Stronnictwa uznał udział w tworzeniu warunków społeczno-gospodarczego rozwoju kraju, w realizacji programu wytyczonego na VI Zjeździe PZPR.

●

3-dniowe obrady V Krajowego Zjazdu ZMS w lutym br. zakończyły się podjęciem uchwały, określającej generalne kierunki działania największej polskiej organizacji młodzieżowej w realizacji programu, który przed młodymi Polakami nakreślił VI Zjazd Partii i VII Plenum KC PZPR. Zjazd zakończył się wyborem nowych władz Związku. Przewodniczącym ZG wybrano ponownie Bogdana Waligórskiego. Zjazd opowiedział się za utworzeniem Federacji Socjalistycznych Związków Młodzieży Polskiej, która harmonijnie zespalać będzie działania wszystkich środowisk młodego pokolenia w pracy dla ojczyzny oraz za pełną integracją organizacyjną młodzieży akademickiej.

●

18 lutego br. w Toruniu zainaugurowano obchody Roku Kopernikowskiego w Polsce. 500-na rocznica urodzin jednego z największych synów ziemi polskiej — Mikołaja Kopernika stała się okazją do przypomnienia wielkich tradycji naszej nauki i dzisiejszych jej powiązań z codziennym życiem kraju. Głównym akcentem obchodów była uroczysta akademia w nowej auli toruńskiego miasteczka uniwersyteckiego, z udziałem ok. 1000 osób. Na akademii przemówienia wygłosili: Przewodniczący OK FJN prof. dr Janusz Groszkowski oraz członek Biura Politycznego KC PZPR, wicepremier Józef Tejchma.

Takiej ozdoby pozazdrościć może niejedna elegantka. Piękny żuraw koroniasty stanowi atrakcję Wschodnioafrykańskiego Parku Narodowego, leżącego na terenach Kenii, Tanzanii i Ugandy.

ŚWIAT

Kołobrzeg. Obecnie kwitnący ośrodek miejski (zd. górne), port, (zd. dolne) i znany ośrodek leczniczo-wczasowy

●

Stany Zjednoczone Ameryki Północnej zdewaluowały dolara o 10 proc., podnosząc oficjalną cenę bankową złota z dotychczasowych 38 do 42,22 dolara za jedną uncję czystego kruszcu. Ta cena jest nadal o wiele niższa od ceny wolnorynkowej złota, która kształtuje się na poziomie 67 do 69 dolarów za uncję. W następstwie dewaluacji dolara, towary amerykańskie potanieją w eksporcie na rynki światowe o stopień dewaluacji, tj. ok. 10 proc. Natomiast towary importowane do USA podrożeją o tyle samo. Narodowy Bank Polski podał do wiadomości o zmianie kursu specjalnego dolara z 22,08 zł na 19,92 zł. Łączny koszt nabycia jednego dolara wynosi obecnie 49,80 zł zamiast 55,20 zł.

●

Syberyjska ropa popłynie wkrótce do Polski naftociągiem długości kilku tysięcy kilometrów. Prace przy układaniu 1800-kilometrowego odcinka naftociągu wkroczyły w końcowy etap. Ekipy montażowe, w rekordowym czasie sforsowały podmokłe bezdroża tajgi, ok. 200 rzek, w tym potężny Irtysz oraz górskie przełęcze Uralu. Dzięki oddaniu do eksploatacji nowego transuralskiego naftociągu, dostawy płynnego paliwa do Polski i innych krajów demokracji ludowej zostaną znacznie zwiększone.

●

Przewodniczący Rady Państwa prof. dr Henryk Jabłoński przebywał w lutym br. z oficjalną wizytą w Syrii. Przedyskutowano w czasie tej wizyty problemy współpracy dwustronnej, jak również sytuację na Bliskim Wschodzie oraz problematykę europejską. W czasie wizyty podpisano porozumienie o współpracy kulturalnej między Polską a Syrią.

●

Czechosłowacja uroczyście obchodziła 25-tą rocznicę wydarzeń lutowych — historycznego zwycięstwa odniesionego przez klasę robotniczą naszego południowego sąsiada nad rodzimą reakcją i wprowadzenia Czechosłowacji na drogę socjalistycznego budownictwa. Głównym punktem uroczystości była tradycyjna manifestacja ludności Pragi i województwa środkowo-czeskiego z udziałem przedstawicieli najwyższych władz partyjnych i państwowych oraz licznych delegacji zagranicznych.

Przemówienie wygłoszone przez Biskupa Tadeusza R. Majewskiego na zgromadzeniu żałobnym w XX rocznicę zgonu

Biskupa

FRANCISZKA HODURA

w Warszawie dnia 16 lutego 1973 roku

„Witaj, wolności Aniele
Nad martwym wzniesiony światem.
Oto w Ojczyzny Kościele
Ołtarze wieńczone kwiatem
I wonne płoną kadzidła
Patrz Tu świat nowy —
nowe w ludziach życie" **(J. S.)**

Historia Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego posiada osobliwą chronologię wydarzeń i jest ściśle związana z Pierwszym Biskupem Franciszkiem HODUREM. Pragniemy tę historię przekazywać, by uczynić ją wierną, gorącą, by zdołała zachować wszystkie szczegóły przebytej przez Kościół Narodowy drogi. Chcemy tę historię przekazać z kolei dzieciom naszym i tym wszystkim, którzy po nas przyjdą, by ożywiała ich serca i umysły.

Coraz to więcej lat dzieli nas od pamiętnego roku 1897 w Scranton, Pa., Scranton stanęło na czele ruchu religijnego, którego realizatorem stał się podówczas młody, bo 31 lat liczący — ks. Franciszek HODUR, proboszcz rzymskokatolickiej parafii w Nanticoke, Pa.

Natura tego kapłana, u którego poniewierany lud polski szukał opieki, nie znosiła gwałtu i przemocy. Wyszedł on na spotkanie braci swoich, by bronić ich przed widmem obcej niewoli. Był to człowiek o niespotykanej odwadze cywilnej i bezinteresowności. Pochodzący z ludu kapłan, stał się przewodnikiem duchowym wolnych Polaków.

U schyłku życia sędziwy ten starzec żył tak, jakby jutro miał umrzeć, lecz równocześnie pracował tak, jak gdyby miał żyć wiecznie.

W dniu 16 lutego 1953 roku o godzinie 7.20 rano zmarł Biskup Franciszek HODUR. Liczył 86 lat.

DWUDZIESTA ROCZNICA

Zmarły Organizator PNKK stale szedł naprzód, chociaż oprócz swoich zwycięstw miewał również i bitwy przegrane. W chwilach dla siebie trudnych powtarzał: „Kto lubi pracować równie ciężko jak ja, dopnie swego celu". Do tych słów w ostatnich latach dodawał: „Jestem starcem, niewidomym, a jednak ani na jotę nie tracę nadziei, że wy, moi Bracia, poprowadzicie to dzieło Boże".

Dlatego historię PNKK należy przekazywać z rąk do rąk, z rąk ojca — do rąk syna.

Dziś mija 20 lat od chwili, kiedy przestało bić serce Wielkiego Polaka i Biskupa. Nieustępliwy czas spopiela ciało. Odpornym jednak na rdzę czasu pozostaje na dnie trumny blask jasny, testament Kapłana, który dla Kościoła Narodowego będzie słupem ognistym, oświetlającym drogi tym, którzy śladami ojców i matek zmierzać będą polską drogą do Boga.

Zmarły Biskup wyszedł z ludu i wchłonął w siebie najlepsze jego cechy: żarliwość religijną, dumę piastowską, hardość wewnętrzną, trzeźwość umysłu, nieugiętą wolę i żywiołową pracowitość. Te wartości zapadły do najgłębszych tajników duszy i wytyczyły dalsze koleje jego życia.

Biskup rozumiał, że życie — to ciągłe tworzenie, ciągłe doskonalenie. W jego duszy palił się żar, bowiem był żołnierzem w służbie Bożej i narodowej.

Przywrócił on Kościołowi Chrystusowemu światło i wolność, wyzwolił człowieka z kręgu wiary martwej oraz wskazał na nieprzebrane możliwości duchowego rozwoju jednostki i narodu. W ten sposób powstało dzieło nowe, żywe dla służby Boga, narodu i człowieka.

Biskup Franciszek HODUR nie znosił frazesów maskujących bezradność. Podał nam wszystkim hasło: „Prawdą, Pracą, Walką — Zwyciężamy". Wierzył w pokonanie zła i całe życie z nim walczył. Była to moralność człowieka walczącego o wspaniałe ideały: o życie głębsze, wartościowsze, o lepszego człowieka.

Pracowitość i wytrwałość prowadziły go coraz dalej i dalej. Można śmiało powiedzieć, że Biskup Franciszek HODUR urodził się „do pracy jak ptak do latania".

Pozostał po nim również dorobek literacki — wypracowany z głębokich przekonań i duchowych wzruszeń. Przykładem tego dorobku jest praca nosząca tytuł „APOKALIPSA XX WIEKU". Znajdziemy w niej najwyższą gamę uczuć religijnych, społecznych i politycznych, apostolstwo dobra i prawdy. Książka ta posiada ponadto siłę wieszczenia, zawiera w sobie — mimo że była pisana w 1932 roku — dokładny obraz i sugestywną wizję dzisiejszych czasów.

Innym przykładem jego spuścizny literackiej jest hymn Kościoła „Tyle lat my Ci, o Panie". Wypowiedział w nim gorącą wiarę w Boga oraz posłannictwo Narodowego Kościoła. Jego poezja przesiąknięta jest ideologią społeczną i narodową.

Jego wola, pracowitość, miłość do człowieka — entuzjazmowały ludzi. Szły za nim masy, bo oddał on im całego siebie, oddał im wszystko to, co dać może z siebie kapłan. Dla wiernych stał się czymś więcej niż Pierwszym Biskupem, stał się symbolem Dobra i Sprawiedliwości.

Z tych wartości, mianowicie z miłości ludzi i gotowości wzięcia odpowiedzialności za ich los, za ich jutro, wypłynął główny strumień jego życia i pracy. Na tym właśnie polega wielkość tego człowieka. Wybrawszy taką drogę życia, zaciągnął się w służbę ludu i stał się jego sternikiem. Tej służbie pozostał wierny przez całe życie.

Będąc w Scranton często do późnych godzin nocnych rozmawiałem ze śp. Biskupem Leonem Grochowskim o Biskupie Franciszku HODURZE. Pytałem wszystkich Biskupów, wielu kapłanów i ludzi świeckich o wszystkie szczegóły, które były przyczynkiem do zorganizowania i rozwoju Narodowego Kościoła.

Pozwólcie zatem, że na podstawie tych opowiadań, długich dyskusji i różnych ocen jeszcze raz postaram się opisać sylwetkę zewnętrzną śp. Biskupa Franciszka HODURA.

Mauzoleum Biskupa Franciszka Hodura w Scranton

Nigdy w dziejach Polski sprawa Kościoła Narodowego nie została tak wyraźnie urzeczywistniona jak w dziele życia Biskupa HODURA. Moglibyśmy tu wskazać na liczne związki i powinowactwo Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego z takimi polskimi ideologami religijnymi, jak w XVI wieku z Janem Łaskim, Jakubem Niemojewskim, Mikołajem Rejem i innymi. Nasz Biskup porywał wiarą, zdobywał łagodnością, wyrozumiałością, cierpliwością i wytrwałością, oddziaływał na otoczenie podniośle i przykładnie.

Ludzie często sądzą, że w religii trzeba tylko wierzyć. Ani im przez myśl nie przejdzie, że religia jest wiedzą żywą, służącą — jak inne nauki, codziennemu życiu. Zmarły oparł Kościół na religii serca, czyli uczynił Kościół żywą funkcją życia moralnego, społecznego i narodowego. Wiemy, że uczciwi przeciwnicy wysoko cenili ideową czystość przekonań Zmarłego.

Śmierć przecięła jego życie, przed którym chylimy nasze czoła. 20 lat temu odszedł od nas na wieczne po pracy odpoczywanie. Odszedł, ale dzieło jego żyje i żyć będzie po nim. Odchodzą od nas umarli, żywi zatrzymują ich przy sobie we wdzięcznej pamięci.

Niniejsza uroczystość pozwoli nam w całej pełni zrozumieć i odczuć ważność spuścizny, jaką nam pozostawił Zmarły, spuścizny, która zawiera w sobie wielki poemat jego życia oraz wielki monolog o powstaniu i pracy Narodowego Kościoła.

Patrząc na kapłanów Diecezji Warszawskiej oraz na wszystkich zgromadzonych — wyczuwam, że powinienem raz jeszcze odtworzyć postać Biskupa Franciszka HODURA i przybliżyć go do nas.

Dzieci i młodzież oddają hołd Śp. Biskupowi Franciszkowi Hodurowi

Zmarłego wszyscy pamiętają jako człowieka prawie drobnego, ale niezwykle żywego, ruchliwego, wprost dynamicznego. Biskup Franciszek HODUR posiadał twarz spokojną, surową, niemal gniewną, bowiem nie był wahającym się ani też miękkim człowiekiem. Na jego twarzy odbiło się 86 lat ciężkiej szarpaniny losu, a mimo to zachował aż do śmierci entuzjazm pracy, wiarę w jutro i wiarę w człowieka. W tej twarzy przeglądały się wszystkie troski długich lat, kiedy to powstawała i krystalizowała się wielka struktura, wielka kompozycja Narodowego Kościoła. Wówczas trzeba było walczyć o wolność ducha, walczyć o chleb powszedni.

Wszystko to wymagało niesłychanego wysiłku, energii, woli, entuzjazmu, a nade wszystko chrześcijańskiego męstwa. Tę surową twarz zdobiły szare, stalowe oczy, patrzące przenikliwie i głęboko. Były to oczy, jak zresztą i twarz o władczym, wodzowskim spojrzeniu.

Na podstawie faktów wiemy, że ta surowa twarz i te stalowe oczy przybierały inny wyraz, kiedy Biskup głosił Słowo Boże, kiedy bronił wolności, kiedy pouczał o obowiązkach względem Boga, człowieka i narodu. Wówczas twarz surowa i oczy zimne stawały się twarzą i oczyma misjonarza, wodza, ba, nawet wieszcza narodowego. Biskup Franciszek HODUR posiadał bowiem klucz do ludzkich wzruszeń, porywał ludzi swą szczerością prawdy.

Biskup Franciszek HODUR znał sposób walki ze złem i posiadał właściwą odwagę pokonywania trudności w tej walce. Dlatego potrafił on w godzinie myśli i decyzji w pamiętnym roku 1897 rzucić swój los — „na życia stos".

Wiemy również, że tego surowego człowieka, surowego dla siebie i otoczenia, zdobił głęboki refleksyjny umysł. Cechą tego umysłu był wielki takt, który dawał mu ostrożność, powściągliwość, zręczność — co zapewniało stały postęp. Zmarły potrafił z religii wydobyć wszystko co Boskie, szukał przydatności religii życia społecznego i narodowego. Budował Kościół Narodowy nie podważając fundamentów Kościoła Powszechnego — Katolickiego.

Z tego cośmy powiedzieli o Biskupie Franciszku HODURZE nie wynika, że portret Zmarłego jest pełny. Jest on jednak bliski rzeczywistości.

ŚWIĘTY JÓZEF

Kościół w dniu 19 marca przerywa pokutny nastrój Wielkiego Postu i oddaje cześć liturgiczną świętemu Józefowi, Oblubieńcowi NMP. Święty Józef urodził się w Betlejem i był cieślą w małej mieścinie galilejskiej Nazaret. Wyraźnie mówi o tym pierwsza Ewangelia „Czy nie jest to syn cieśli?" (Mt 13, 55). Królewski ród Dawida, którego był potomkiem, od dawna zubożał, przeto Józef musiał uczyć się rzemiosła, by zarobić na chleb powszedni. Oblubieńcem Najświętszej Dziewicy został zapewne w pełni wieku męskiego. Na nakazany przez cesarza Augusta spis ludności udaje się z Maryją do miasta Dawidowego Betlejem i na próżno szukać tam będzie noclegu: „Nie było bowiem dla nich miejsca w gospodzie" (ŁK 2, 7).

W dniu ofiarowania Jezusa w świątyni Józef i Maryja składają ofiarę ubogich: „Mieli również złożyć w ofierze, według tego, co powiedziano w Prawie Pańskim, parę synogarlic albo dwa młode gołębie" (ŁK 2, 4). Kilka lat spędza w Egipcie, dokąd na rozkaz anioła uszedł z Maryją i Jezusem przed żołnierzami Heroda": „Oto anioł Pański ukazuje się Józefowi we śnie i mówi mu: Wstań, weź Dziecię i Jego Matkę i uchodź do Egiptu, pozostań tam, aż ci dam znać, bo Herod będzie szukał Dziecięcia, aby Je zgładzić" (Mt 2, 13).

Po śmierci Heroda wraca Józef z Maryją i Jezusem do Nazaretu i prowadzi żywot w pracy i sprawiedliwości. Jakaż musiała być wewnętrzna wartość świętego Józefa, kiedy Pismo święte nazywa go prawym: „Mąż jej Józef, który był człowiekiem prawym, nie chciał narazić jej na zniesławienie, zamierzał potajemnie ją oddalić.

Gdy powziął tę myśl anioł Pański ukazał mu się we śnie i rzekł do niego: Józefie, synu Dawida, nie bój się wziąć do siebie Maryi twej małżonki, albowiem z Ducha Świętego jest to, co się w niej poczęło" (Mt 1, 19—20). Uwierzył wtedy św. Józef słowom anioła i pozostał wiernym oblubieńcem Maryi. Od chwili odnalezienia Jezusa w Świątyni Jerozolimskiej (Łk 2, 41—50) nie spotykamy już na kartach pisma świętego żadnej wzmianki o przybranym ojcu Jezusa i nic nie wiemy o okolicznościach jego śmierci.

Ciche i pokorne było jego życie, wypełnione ukochaniem pracy. Przez czystość swego serca pozostał wielkim wzorem i przykładem dla ludzi. Dewizą jego życia była tylko i wyłącznie solidna praca. Wierzył niezbicie, że każdy człowiek urodził się po to, by pracować uczciwie i rzetelnie, bo tylko taka praca uświęca człowieka i daje zbawienne owoce. Św. Józef jest zatem doskonałym wzorem do naśladowania.

Kult liturgiczny św. Józefa datuje się od XV wieku, kiedy to Kościół ustanowił święto ku jego czci w dniu 19 marca. W wieku XVIII święto rozszerzono na cały Zachód, a w wieku XIX ogłoszono świętego Józefa patronem Kościoła powszechnego.

DZIEŃ ŻYCIA

Któż z nas nie przeżywa monotonii stale powtarzających się obowiązków, bardzo podobnych do siebie sytuacji, szarej nudy drobnych wydarzeń, zjawiających się nieodmiennie i na miesiące naprzód dających się przewidzieć.

Dzień życia to miarowe uderzenie kilofem, którym mozolnie zarabiamy na chleb dla siebie i swoich rodzin, to mrok kopalni, który zabiera najlepsze lata naszej ziemskiej egzystencji. To trud i wysiłek rolnika w onym wiernym staraniu około ziemi. To ten dzwonek, który odmierza tak bardzo nieraz męczące godziny naszej pracy w szkole. To stosy kartek zapisanych przez nas. To stuk maszyny, na której tłuczemy nieodmiennie od rana do wieczora.

Dzień życia to nie tylko nasza praca zawodowa, mniej lub więcej wyczerpująca, mniej lub więcej przez nas lubiana to również i te wszystkie drobne niepowodzenia i zawody, choroby nasze, kaprysy rodzinne, przykre uwagi przełożonych, to wszystko, co nam „gra na nerwach" nieznośny kaszel za ścianą, budzący ilekroć się zdrzemniemy, to piskliwy głos sąsiadki i tyle, tyle drobiazgów, które potrafią tak bardzo dokuczyć.

Dzień życia, to nieodmiennie powtarzające się kłopoty i troski, to mozół życia, który właśnie tym bardziej jest męczący, że musi trwać stale. To jest właśnie ten jeden dzień życia, który mija niedoceniony i niezauważony nieraz, bo przecież ciągle wyczekujemy sposobności do zdziałania czegoś wielkiego, do zaangażowania się w sprawy wyższego kalibru, bo przecież w duszy nurtuje nam przekonanie, że zostaliśmy stworzeni dla wspanialej i promienistej wieczności, która otworzy się przed nami w ostatni dzień życia.

Lecz do tej wspaniałej wieczności właśnie przez trud szarego dnia trzeba iść, każdy dzień życia ukochać i z całą wiernością pełnić swe obowiązki.

Wielkie, niezwykle okoliczności, zdarzają się rzadko. Może nigdy nie trafi się sposobność do okazania naszego heroizmu, a dzień życia nieodmiennie jawić się będzie przed nami i nieodmiennie żądać będzie naszej dobrej woli i miłości.

Dzień życia, to częstokroć sposobność do heroizmu, lecz do heroizmu rozkładającego się na całe życie. To bohaterstwo ciche i niezauważone, to nieraz męczeństwo dnia każdego. Właśnie z tych niedocenianych dni życia buduje się wartość bezcenna, wieczność życia.

Nie każdy z nas jest powołany do wielkich i heroicznych czynów, ale każdy z nas z pewnością jest powołany do zwykłej szarej pracy, wypełniającej nam godziny.

Będzie to przede wszystkim wierne wypełnianie woli Bożej przez podporządkowanie się przykazaniom obowiązującym wszystkich, sumienne i uczciwe wypełnianie obowiązków stanu i zawodu, cierpliwe znoszenie przeciwności losu, słuchanie specjalnych natchnień Bożych.

Świat współczesny, obok potęgi geniuszu umysłu ludzkiego, wspaniałego rozkwitu nauki i techniki, niesie ze sobą lenistwo do pracy, niesumienność, nieuczciwość, niesolidarność, tchnie plagą pijaństwa, rozpusty, obłudy i kłamstwa. Ludzie uczciwi, szlachetni winni się strzec tego rodzaju namiętności. Powinni słuchać nie tylko tego, czego głos sumienia żąda i nakazuje, ale także wsłuchiwać się w ową bezsłowną prośbę, czy zachętę, która pragnie, byśmy z siebie dali więcej, niż to, do czego ściśle jesteśmy obowiązani. Tak ma wyglądać nasza wierność każdemu dniowi życia, a gdy nas jego szczerość i monotonia omroczy, zwróćmy wzrok nasz na świetlaną postać Jezusa Chrystusa, który z miłości ku nam i dla naszego przykładu zdążał cichymi ścieżkami smutnych dni, by przez purpurę Golgoty roztoczyć przed nami promieniste blaski niegasnącego dnia życia wiecznego.

Ks. R. SOKOŁOWSKI

NIEŚMIERTELNOŚĆ DUSZY LUDZKIEJ (II)

Wiara w przebywanie dusz ludzkich w szeolu utrzymała się we wszystkich okresach Izraela. Początkowo uważano szeol za miejsce, w którym przebywały dusze ludzi tak sprawiedliwych, jak i złych. Pod wpływem jednak rozwijającego się mesjanizmu, który niezwykle mocno akcentował istniejące różnice między dobrymi i złymi eschatologicznie pojmowanym królestwie mesjańskim, zmienia się też w judaizmie nauka i wyobrażenia o szeolu. Od tej też pory szeol uważany jest coraz częściej za stan przejściowy, z którego dusza ludzka może wyjść. Nadzieja wybawienia pojawia się już w niektórych psalmach (np. Ps. 48). Wyraźniej występuje w księgach sapiencjalnych (Przysłów 15, 24; Ekle. 3, 17; 8, 7 itp.).

Nie bez wpływu na zmianę dotychczasowego poglądu na szeol pozostawała torująca sobie zwolna drogę idea zmartwychwstania, która zaakcentowana jest już przez Joba. „Wiem bowiem, Odkupiciel mój żyje, a w dzień ostateczny powstanę z ziemi, i znów obleczon będę w skórę moją, i w ciele moim oglądać będę Boga mego, którego ujrzeć mam ja sam, i oczy moje oglądać będą, a nie lnny: złożona jest ta nadzieja w zanadrzu moim". (Job 19, 25-27). Jeszcze wyraźniej występuje ta myśl w księdze Daniela (12, 1-3). Od tej też pory spotykamy w Starym Testamencie wiele tekstów, które mówią o nagrodzie i karze pośmiertnej. Jest to konsekwencja przyjęcia przez judaizm wiary w nieśmiertelność duszy ludzkiej, jako nauki objawionej przez Stwórcę.

Nie dla wszystkich jednak zagadnienie nieśmiertelności duszy ludzkiej było jasne i oczywiste. Wielu prawdę tę odrzucało, twierdząc, że ze śmiercią człowieka wszystko się dla niego kończy. Z takimi poglądami walczy autor Księgi Mądrości. „Mylnie rozumując mówili między sobą: Nasze życie jest krótkie i smutne! Nie ma lekarstwa na śmierć człowieczą, nie znamy nikogo, kto mógł wyprowadzić z Otchłani. Urodziliśmy się niespodziewanie i potem będziemy jakby nas nigdy nie było... ciało obróci się w popiół, a duch się rozpłynie jak niestałe powietrze..." (Mdr 2, 1--3). Zwalczając takie sceptyczne poglądy, autor natchnionej księgi wskazuje, iż istnieje różnica między duszą ludzką i ciałem, wprowadza także rozróżnienie sankcji w stosunku do sprawiedliwych i grzeszników „Bo dla nieśmiertelności Bóg stworzył człowieka, uczynił go obrazem swej własnej wieczności. A śmierć weszła na świat przez zawiść diabła" (2, 23-24) Śmierć dotyka tylko ciała ludzkiego „Ale dusze sprawiedliwych są w ręku Boga i nie dosięgnie ich męka. Zdało się oczom głupich, że pomarli, zejście ich poczytano za nieszczęście i odejście od nas za unicestwienie, a oni trwają w pokoju... nadzieja ich pełna jest nieśmiertelności. Po nieznacznym skarceniu dostąpią dóbr wielkich.. a niezbożni poniosą karę według swych zamysłów" (3, 1-10).

Z powyższego wynika, że Stary Testament zna ideę nieśmiertelności duszy ludzkiej, chociaż mało mówi o jej losie po śmierci. Jak tę naukę przyjmowali sami Izraelici: faryzeusze, esseńczycy, sadokici i saduceusze?

Faryzeusze — zdaniem najznakomitszego historyka żydowskiego Józefa Flawiusza, urodzonego w 37 r. po Chrystusie — uchodzili za najlepszych znawców Zakonu. Ich prawowierność, posunięta do najdalszych granic, nie może budzić żadnych wątpliwości. Wspomniany historyk, charakteryzując doktrynę faryzeuszy, tak pisze o ich poglądach na zagadnienie nieśmiertelności duszy ludzkiej: „Wierzą, że dusze mają moc nieśmiertelną, a ci, którzy pędzą cnotliwe lub występne życie, odbierają w podziemiu (szeolu — przyp. autora) nagrodę lub karę; dusze pierwszych mają możność powrotu do życia, drugich — na wieki pozostają zamknięte w więzieniu" (Antiquitates Judaicae). W żywo dyskutowanym zagadnieniu zmartwychwstania ciał, faryzeusze przyjmują również doktrynę zasadniczo zgodną z ogólnie przyjętą eschatologią judaizmu: sprawiedliwi zmartwychwstaną na życie wieczne, a grzesznicy otrzymają należną im karę.

Podobne poglądy w sprawie nieśmiertelności duszy ludzkiej miała grupa esseńczyków, chociaż nie przyjmowała ona zmartwychwstania ciał. Ich zdaniem, dusze po śmierci ciała przebywają w miejscu szczęścia lub kary. Charakterystyczne przy tym są ich wyobrażenia o szeolu, które wykazują wielką zbieżność z opisami życia pozagrobowego Homera (Odyseia). Józef Flawiusz pisze: „Wierzą niezłomnie, że wprawdzie ciało jest znikome i materia, z której ono się składa, przemijająca, wszelako dusza wiecznie nieśmiertelna, a składa się z nieuchwytnego eteru i niby do więzienia zostaje przez przyrodę zaklęta w ciało, ale potem oswobodzona z niewoli cielesnej, niby po długim cierpieniu ulatuje błogo na wyżyny. Albowiem wzorem Hellenów nowszych czasów pouczają, że ludzie sprawiedliwi po śmierci wiodą żywot za Oceanem, gdzie nie ma ani ulew, ani śnieżyc, ani spiekot... źli natomiast dostają się do ciemnej a zimnej pieczary, pełnej wieczystych męczarni" (De bello Judaico).

Jeszcze inna grupa zwana „sadokitami", na czele której stali kapłani żydowscy, utrzymywała również w oparciu o natchnione księgi Starego Testamentu, że dusza ludzka jest nieśmiertelna.

Wydaje się, że jedynie saduceusze, jeśli nie odrzucali wprost, to przynajmniej z głębokim sceptycyzmem odnosili się do wszystkich zagadnień eschatologicznych.

Analizując teksty Starego Testamentu należy stwierdzić, że zawierają one naukę o nieśmiertelności duszy ludzkiej, chociaż ta nauka jest mało sprecyzowana i w wielu wypadkach niejasna. Jest także kilka tekstów, które — jakby się wydawało — sugerują myśl, że dusza ludzka jest śmiertelna. Do najtrudniejszych w tym względzie należy zaliczyć Księgę Eklezjastesa, która została napisana prawdopodobnie w początkach II wieku przed Chrystusem. Pojawia się w niej nawet refleksja, że „los synów ludzkich jest ten sam, co i los zwierząt; los ich jest jeden: jaka śmierć jednego, taka śmierć drugiego, i oddech życia ten sam" (3, 19). Przystępując do interpretacji podanego zdania, jak zresztą i całej Księgi Eklezjastesa, należy pamiętać o tym, że autor (niejaki Kohelet) przedstawia w niej poglądy pewnych sceptyków religijnych i sam nie aprobuje tego rodzaju niewiary. Snuje głębokie refleksje na temat sensu życia człowieka i nie znajdując zadowalającej odpowiedzi, dochodzi do wniosku, iż wszystko jest marnością.

Niesprawiedliwość panująca na świecie, utrapienia i daremny niekiedy trud czynią, że życie człowieka staje się nieznośne Wprawdzie koniec człowieka i zwierzęcia wydaje się podobny, to — zdaniem tegoż autora — istnieje zasadnicza różnica między nimi. Człowieka bowiem po śmierci czeka sąd Boży. „Sprawiedliwego i niecnego będzie sądził Bóg, bo tam będzie czas na każdą sprawę i na każdy czyn" (3, 17). Dlatego człowiek powinien roztropnie używać tych dóbr, jakie mu Bóg daje w tym życiu i nie gardzić radościami tego życia, a nade wszystko winien zachowywać przykazania Boże, bo ze wszystkiego trzeba będzie po śmierci zdać sprawę przed Bogiem. „Bój się Boga i przykazań Jego przestrzegaj, bo cały w tym człowiek! Bóg bowiem każdą sprawę przywiedzie na sąd, wszystko, choć ukryte; czy dobre było, czy złe" (12, 14). Z powyższego wynika, że Księga Eklezjastesa wcale nie zawiera myśli, które byłyby sprzeczne z innymi księgami Starego Testamentu w kwestii nieśmiertelności duszy. Z uważnego jej przestudiowania wynika jasno, że autor tej księgi — jak sam to zresztą stwierdza — jest mędrcem, głębokim i refleksyjnym myślicielem, patrzącym na życie rzeczowo i mocno stojącym na gruncie wiary w Boga i Jego Opatrzność. Jeżeli na pewne zagadnienia nie znajduje pełnej odpowiedzi, to dlatego, że objawienie zawarte w Starym Testamencie (także w kwestii nieśmiertelności duszy ludzkiej i jej losu po śmierci) nie było pełne i doskonałe. Odpowiedź na wszystkie zagadnienia przyniesie człowiekowi dopiero Słowo Boże Nowego Testamentu.

Jaka jest nauka Nowego Testamentu o nieśmiertelności duszy? Zagadnienie to przedstawię w następnym artykule.

Ks. TOMASZ WÓJTOWICZ

Była sobie raz kobieta, która nie miała dzieci. Ponieważ bardzo chciała je mieć, postanowiła pójść po radę do kapłana. Ubrała się pięknie i kiedy przybyła do lasu w którym mieszkał, zaczęła go głośno wołać. Gdy wyszedł zapytała:

— czy zechcesz mnie wysłuchać?

— czego pragniesz kobieto — zapytał

— nie mam dzieci, chciałabym je mieć — odparła.

— Pomogę ci. Idź do wsi, a kiedy spotkasz małe stworzonko weź je na ręce bez odrazy i przytul do serca.

— i to już wszystko — spytała

— tak — odpowiedział.

Kobieta szybko poszła do wsi, chciała podzielić się nowiną ze swoją młodszą siostrą, której dzieci bawiły się w błocie przed domem. Gdy najmniejsze podbiegło do niej, odepchnęła je mówiąc:

— uciekaj, pobrudzisz mi sukienkę.

Wtedy matka wzięła dziecko na ręce i wytarła z błota. Starsza siostra opowiedziała młodszej co usłyszała od kapłana.

— Cieszę się, że będziesz miała dziecko — powiedziała młodsza. Kobieta czekała cały rok, po czym znów wybrała się do lasu i zawiedziona spytała:

— dlaczego nie mam dziecka?

Kapłan zapytał — czy nie spotkałaś małego stworzonka na swojej drodze?

— nie — odpowiedziała.

— Spotkałaś je idąc do siostry, której dzieci bawiły się w błocie, nie zauważyłaś ich wcale, a najmniejsze odepchnęłaś, nie zasługujesz na to, aby mieć dzieci. Nigdy nie będziesz ich miała.

Drewniana maska obrzędowa o schematycznej formie

Benińska płaskorzeźba z brązu

CZY SZTUKA DZIKICH

Głowa z brązu — znalezisko archeologów spoza obszaru Beninu

Pojęcie „sztuka Afryki" zazwyczaj kojarzy nam się z prymitywem, a jej twórców do niedawna lubiono określać mianem „dzikusów". Jednak systematyczne badania naukowe ostatnich lat skutecznie zwalczają ten pogląd. Okazuje się, że termin „sztuka Afryki" nie oznacza jakiegoś jednolitego zjawiska, lecz wielkie bogactwo form, tradycji i stylów. Dzięki równoległym pracom archeologów, etnografów, historyków czy filologów udaje się nieraz zidentyfikować nieistniejące już dziś ośrodki miejskie. Z odnalezionych kronik poznajemy ważne fakty historyczne, sięgające bardzo odległych czasów. Stare pieśni odzwierciedlają charakterystyczny tryb życia wysoce zhierarchizowanego społeczeństwa, przypominający europejski feudalizm. Występują w nich kapłani, rycerze, bardowie, rzemieślnicy i chłopi, stanowiący wyraźnie zróżnicowane warstwy. Wszystko to nie ma nic wspólnego z prymitywem i stanowi świadectwo dobrze rozwiniętej kultury, która w następstwie nieznanych dotąd przyczyn uległa degeneracji i zalewowi barbarzyństwa.

Współczesna sztuka afrykańska jest tym elementem kultury, jaki owemu regresowi uległ najmniej. Został wprawdzie częściowo zahamowany jej rozwój, lecz tradycyjne formy kontynuowane są po dziś dzień i niejednokrotnie stawiają naukowców w kłopotliwym położeniu, tak trudno określić datę ich powstania.

Najbardziej charakterystyczną i reprezentacyjną dziedziną sztuki afrykańskiej jest rzeźba. O jej stylu stanowi zazwyczaj materiał, z którego jest wykonana. Dochodzą tu Murzyni do zachwycającej maestrii technicznej. Posiadają niezwykłe poczucie bryły rzeźbiarskiej, a oszczędność form, zaznaczanych czasem tylko regularnymi liniami geometrycznymi olśniła wielu artystów początku naszego wieku. Kierunek sztuki zwany kubizmem świadomie oparł się na doświadczeniach rzeźbiarzy Czarnego Lądu, dążąc do przedstawienia przedmiotu przy pomocy brył geometrycznych. Inny kierunek — ekspresjonizm również poddawał się wpływom deformacji — w celu osiągnięcia największej siły wyrazu.

Głównym przedmiotem murzyńskiej działalności artystycznej jest człowiek, wszystko inne ma znaczenie drugorzędne. Charakterystyczne wypaczenie proporcji ciała — wielkie głowy i krótkie nogi — łatwo dają się wyjaśnić specyficzną afrykańską ekspresją. To zainteresowanie człowiekiem skupia się przede wszystkim na głowie. Kosztem zaniedbania reszty figury. Bardzo ważne są tu takie szczegóły jak tatuaż, ozdoby, fryzura, uzbrojenie i ubranie — natomiast ręce i stopy traktuje się na ogół powierzchownie.

Obok pewnych cech wspólnych, łatwo dostrzec i różnice w sposobie kształtowania rzeźby. I tak np. Murzyni z Sudanu dążą ku schematowi i maksymalnemu uproszczeniu formy, akcentując zdecydowanie bryłę rzeźbiarską. Murzyni z Konga, zachowując bryłę wykazują jednak tendencje realistyczne. Aszantowie a

Wieś murzyńska na zboczu skały

także Jarubowie nadają swym rzeźbom subtelne cechy miękkości i elegancji.

Jak już wspomniałam, głównie materiał decyduje o cechach afrykańskiej rzeźby. Oprócz drewna do rzeźb używają również Murzyni kość słoniową, znana była także metoda wytapiania i odlewania żelaza. Na specjalną jednak uwagę zasługuje odlewnictwo brązu, uprawiane z niezwykłym mistrzostwem przez Murzynów Beninu nad Zatoką Gwinejską. Aby opowiedzieć o tym interesującym zjawisku musimy cofnąć się do historii.

Gdy w 1897 r. Anglicy zdobyli Benin, znaleźli tam oprócz rzeźb z kości słoniowej, wielką ilość przedmiotów artystycznych z brązu. „Nic jednak nie przypominało świetnych czasów potężnego ongiś państwa o warownych miastach i wysokiej kulturze. Mieszkańcy Beninu, których zastali Anglicy, znajdowali się już na bardzo niskim szczeblu cywilizacji. Z wyrafinowanym okrucieństwem składali bardzo liczne ofiary ludzkie w celach religijnych. Nie rozumieli już wcale znaczenia artystycznych skarbów brązowych, które drzemały od dawna w brudzie pod gruzami, a obecnie zdobią w poważnej liczbie (około 2400 egzemplarzy) rozmaite muzea europejskie, przede wszystkim w Beninie i Londynie" — pisał przed trzydziestu laty wybitny filozof sztuki Michał Sobieski. Ich powstanie przypisywał jednak mylnie wpływom europejskim.

Dziś, dzięki odkryciom archeologów wiemy już, że na terenie Afryki Zachodniej istniały jeszcze inne ośrodki, w których napotkano oryginalne rzeźby z brązu. Zdumiewająco wysoki był poziom techniczny rzeźb, otrzymywanych sposobem „traconego wosku", której mistrzem był w Europie Benvenuto Cellini.

Warto tu może dodać, na czym trudna ta metoda polega. Otóż bierze się twardy rdzeń pokryty grubą warstwą wosku, który rzeźbiarz wymodelował, pokrywa się model powłoką z gliny, w której znajdują się rury odpływowe. Po odpowiednim rozgrzaniu wosk wypływa rurami, na jego miejsce wlewa się brąz. Po zastygnięciu rozbija się formę glinianą i wydobywa brąz, który po odpowiednich zabiegach jak cyzelowanie, polerowanie czy patynowanie osiąga ostateczną formę.

Wśród znalezionych rzeźb znajdują się figurki europejczyków w strojach z XVI w., świadczące o ożywionych stosunkach handlowych. Kunszt odlewnictwa zanika w Beninie w XVIII w. pojawia się on jednak do dziś w niektórych miejscach Złotego Wybrzeża, np. w Togo, podobnie jak pieśni czy baśnie murzyńskie, powtarzane do dziś, jak ta którą opowiedziałam na wstępie.

TERESA KŁOSIEWICZ

DLA SIEBIE I DLA KRAJU

W połowie lutego bieżącego roku delegaci młodzieży z całego kraju zebrali się w Warszawie na V Zjeździe Związku Młodzieży Socjalistycznej, by przedyskutować najważniejsze problemy dotyczące roli i miejsca młodzieży we współczesnym społeczeństwie, w budowie i rozwoju kraju. „Pracować dla siebie i dla kraju" — to jedno z haseł tego zgromadzenia. Młodzi, wchodzący w życie, szukają swego miejsca, szukają ideologii, która jak powiedział w swoim referacie Jan Szydlak: ...„porządkuje obraz świata, tworzy kryteria ocen i system wartości, kształtuje przekonania i postawy", która walczy: ...„o wysoki poziom kultury i wiedzy, cywilizacji i obyczajów" oraz dąży do: ...„stworzenia warunków zapewniających wszechstronny rozwój człowieka(...) Ale zdobywać umysły i serca ludzi może dziś tylko ten system społeczny, który ma do zaoferowania autentyczne wartości ideowe i moralne(...) Najcenniejsze wartości ludzkie kształtują się w klimacie szczerości, wzajemnego zaufania i gotowości do bezinteresownej pomocy w klimacie wysokich wzajemnych wymagań(...) Trzeba umacniać wśród młodzieży szacunek dla starszych, kształtować stosunki między starszą a młodszą generacją na zasadach ideowej wspólnoty celów i dążeń".

V Krajowy Zjazd Związku Młodzieży Socjalistycznej zakończył swe obrady. Młodzi ludzie rozjechali się do miast, miasteczek i wsi, wrócili do swoich zakładów pracy, do fabryk i gospodarstw, by dalej budować coraz lepsze jutro sobie i krajowi, by nadal doskonalić własne umiejętności i wiedzę — pamiętają przecież skierowane do nich słowa Edwarda Gierka: „Ogłosiliśmy rok 1973 rokiem nauki polskiej. Nie należy rozumieć tego odświętnie. — Chcemy, by w roku nauki polskiej nastąpiło jeszcze silniejsze powiązanie nauki z produkcją, z praktyką, by nauka jeszcze skuteczniej służyła rozwojowi kraju. Chcemy także, aby stale rosło zainteresowanie młodzieży dla wiedzy, dla potępu naukowo-technicznego".

Wiele uwagi poświęcono problemowi „twórczego zaangażowania", twórczego udziału młodego pokolenia w przyspieszeniu społeczno-gospodarczego rozwoju kraju.

Bogdan Waligórski — przewodniczący ZG ZMS w swoim przemówieniu silnie zaakcentował konieczność zwiększenia udziału młodych w systemie współrządzenia i współgospodarowania krajem, zakładem pracy, szkołą, uczelnią. Podkreślił przy tym, że w chwili obecnej istnieje wśród młodzieży zjawisko bierności społecznej. Trzeba więc dużo więcej niż dotychczas poświęcić uwagi czynom społecznym młodych, na miarę ich potrzeb i możliwości oraz zapału i ambicji. Jedną z nowych form angażowania się młodzieży w sprawy społeczno-gospodarcze ma być specjalna akcja nosząca nazwę „Indeks — Polska 2000", w ramach której każdy młody Polak będzie mógł podjąć i realizować indywidualne zobowiązanie produkcyjne, społeczne, czy w dziedzinie nauki. Realizacja takiego indywidualnego zobowiązania będzie oceniona przez młodzieżowe kolektywy. Akcja ta stwarza wyjątkowo korzystną okazję i perspektywę dla wkładu młodego pokolenia w budowę kraju. Ogromnie ważna jest tu możliwość ambicjonalnego wyżycia, samodzielnej inicjatywy i zdrowej rywalizacji. Przewidziane jest skierowanie szczególnej uwagi młodzieży na inwestycje o charakterze socjalno-gospodarczym, a więc na realizację zamierzeń budowy „drugiej Polski" — zagospodarowanie turystyczne kraju, stworzenie powszechnie dostępnej bazy rekreacyjno-wypoczynkowej, uruchomienie obiektów sportu i turystyki w osiedlach mieszkaniowych, w gminach.

Łączy się z tym potrzeba nieustającego doskonalenia przez młodych ludzi swojej wiedzy i kwalifikacji zawodowych, wszak: „warunkiem postępu są dziś nie tylko silne ręce i pasja w działaniu, ale także światły umysł.

Realizacji tych wszystkich zamierzeń i zadań sprzyjać będzie obchodzony w bieżącym roku „Rok nauki Polskiej", będący okazją do intensyfikacji wszystkich działań z zakresu nauki i techniki.

Rola młodego pokolenia w kształtowaniu oblicza przyszłej Polski jest ogromnie ważna i właściwie doceniana przez kierownicze władze naszego kraju. Trzeba bowiem w tych ważnych „zadaniach na jutro" zespolić wszystkie siły narodu.

Takie traktowanie młodzieży stwarza jej doskonałą formę wyzwalania twórczych aspiracji, sprawdzenia się w określonym działaniu, życiowego egzaminu wiedzy i umiejętności na konkretny temat.

We wszystkich wystąpieniach, we wszystkich głosach na tej młodzieżowej naradzie dominował poważny ton, poczucie wagi i odpowiedzialności, a jednocześnie dumne, odważne poczucie współpartnerstwa, dopingujące do śmiałych planów, zamierzeń i realizacji.

Z różnych stron kraju reprezentanci środowisk młodzieżowych zgłosili propozycje. W imieniu młodzieży akademickiej z Gdańska M. Korkozowicz z Uniwersytetu Gdańskiego zgłosił projekt zaktywizowania działalności studenckich kół naukowo-badawczych. Powiedział: „Rezultaty prac badawczo-naukowych szerszej niż dotąd rzeszy studentów mogą sprzyjać rozwiązaniu problemów ochrony środowiska, a zarazem pogłębiać wiedzę i pasję działania przyszłych wysoko kwalifikowanych specjalistów. Studenci będą też pomagać działalności twórczych się coraz liczniej wiejskich ośrodków zdrowia".

Młodzież wiejska podkreślała, że miarą ich twórczego zaangażowania będzie coraz bardziej aktywne uczestnictwo w całokształcie przemian polskiej wsi, a w tym przede wszystkim tworzenie wzorowych gospodarstw wiejskich i intensyfikacja produkcji rolnej i hodowlanej.

Ruch młodzieżowy na wsi powinien być zgodny z ogólnymi prądami rewolucji naukowo-technicznej. Oświata rolnicza musi uczyć nie tylko nowoczesnych metod gospodarowania na roli, mechanizacji rolnictwa, usprawniania hodowli, lecz także dostarczać wiedzę o sprawach kultury, o otaczającej rzeczywistości. Dlatego też zamierza się utworzyć przy szkołach rolniczych różnych szczebli, punkty konsultacyjne będące szansą masowego dokształcania się. Nie pominięto też przy tym problemie roli audycji telewizyjnych w samokształceniu.

Podobnie mówiono o pogłębianiu kwalifikacji zawodowych i wiedzy ogólnej młodzieży robotniczej, techników, inżynierów, lekarzy, ekonomistów, itp. Podkreślono że: „wzorowa nauka połączona z rzetelną pracą są dziś i będą jeszcze bardziej w przyszłości, najlepszą manifestacją przywiązania młodzieży do wielkiej sprawy Ojczyzny".

Uczniowie i harcerze skoncentrują się na uczestniczeniu w samorządowym życiu szkoły na osiąganiu najlepszych wyników w nauce i w całym kompleksie spraw ideowo-wychowawczych.

Jedność celów, jedność zamierzeń całego młodego pokolenia Polski wskazała na konieczność powołania Federacji Socjalistycznych Związków Młodzieży Polskiej, która w lepszym niż dotychczas stopniu zintegrowałaby wszystkie programowe i organizacyjne działania poszczególnych związków młodzieżowych. Naczelnym zadaniem federacji będzie ustalenie podstawowych kierunków całego ruchu młodzieżowego, intensyfikacja ideowo-wychowawcza oraz możliwie najpełniejsze i najlepsze reprezentowanie problemów i interesów młodego pokolenia.

Tak więc my, ludzie starsi, dorośli, młodość mający już za sobą, spokojnie możemy patrzeć w przyszłość naszej Ojczyzny mając u boku takiego partnera, jakim jest twórcza, zaangażowana, współczesna młodzież.

MARCIN WIELICH

PROBLEMY MŁODEJ RODZINY

Rola rodziny, jej funkcje i znaczenie zmieniają się w każdej epoce. Dostrzegamy to również w naszym kraju. Rewolucja ekonomiczna, techniczna i kulturalna nie ominęła rodziny; jej model przeobraził się w wyniku podejmowania przez kobiety pracy zawodowej. Kobiety bowiem coraz mniej czasu poświęcają domowym zajęciom — a przede wszystkim sprawom związanym z wychowywaniem dzieci. Żłobki, przedszkola, stołówki, letnie obozy i kolonie z jednej strony są pomocą, z drugiej jednak wpływają ujemnie na stary model rodziny. Prawdą znaną dziś ogólnie jest fakt, że współczesna rodzina posiada jedno, bądź dwoje dzieci, lub też nie ma ich wcale. Prawdą jest także, że w dużej mierze warunki mieszkaniowe i finansowe wpływają na taki stan rzeczy.

Zmieniają się układy rodzinne — lecz funkcja rodziny i jej rola jako podstawowej komórki społecznej nie ulega zmianie. Nadal główną rolę w wychowywaniu i przygotowywaniu do życia przyszłych obywateli odgrywa rodzina.

Istotny problem, decydujący o przyszłości rodziny wyłania się wówczas, gdy młodzi ludzie zamierzają założyć własny dom. Pierwsza sprawa — to mieszkanie, warunki finansowe, druga — to opieka nad dziećmi. W kwestii mieszkaniowej zapowiadana jest poprawa. Buduje się mieszkania, tzw. rozwojowe.

Przyjąć należy, że mieszkanie ma służyć nie tylko do spania. Musi ono być miejscem przystosowanym do wypoczynku po pracy, a także pozwalającym na uprawiania rozmaitych hobby. Wprawdzie warunki przydziału mieszkań zmieniają się na korzyść — lecz często jeszcze można się spotkać z postawą odnośnych władz niezbyt życzliwą dla młodych rodzin.

Bardzo istotnym problemem jest możliwość stworzenia opieki nad dziećmi, szczególnie w okresie niemowlęcym, czyli zwiększenie ilości miejsc w żłobkach i przedszkolach. Warto przypomnieć, że okres dzieciństwa jest ogromnie ważnym okresem w życiu człowieka, stanowi bowiem często o dalszym rozwoju i przyszłości człowieka.

Przedłużone zostały urlopy macierzyńskie, stworzono też możliwości korzystania z trzyletnich urlopów bezpłatnych z zapewnieniem powrotu do dawnego miejsca pracy po tym okresie. Żłobków i przedszkoli mamy jednak wciąż zbyt mało.

Nie obcy jest widok dzieci, biegających po szkolnym boisku lub podwórku przed domem, z zawieszonymi na szyi kluczami od mieszkania. Postulat, aby dziecko przebywało w szkole od rana do wieczora jest szkodliwy zarówno z punktu widzenia fizycznego jak i psychicznego. Zapomina się przy tym, że dla prawidłowego rozwoju dziecka jest niezbędne przebywanie z rodzicami choć przez kilka godzin dziennie. Jaka więc forma opieki byłaby w tym zakresie najlepsza? Dyskutuje się obecnie nad stworzeniem nowego zawodu, a mianowicie — zawodu kwalifikowanej opiekunki.

Zjawiskiem znanym powszechnie jest sytuacja, w której mąż i dzieci pomagają pracującej zawodowo kobiecie w wykonywaniu zajęć domowych. Wprawdzie w sklepach pojawia się coraz więcej rozmaitych urządzeń, ułatwiających pracę domową — są one jednak zbyt drogie. Wszelkie usługi w rodzaju dostaw artykułów żywnościowych do domu, wykonywanie pewnych usług na zamówienie to przecież wciąż jeszcze sfera marzeń.

Na marginesie tylko chcę poruszyć sprawę młodych małżeństw. Faktem jest, że młodzi ludzie zakładając rodzinę niewiele wiedzą o sobie, a także o funkcji jaka przypadnie im w udziale: wychowywanie młodego pokolenia. Poradnie przedmałżeńskie, uniwersytety dla rodziców załatwiają tę sprawę w nikłym tylko procencie. Powstaje pytanie, czy szkoła powinna przejąć tę, tak ważną, funkcję i ująć w programach nauczania tematykę z zakresu psychologii, socjologii związaną z zakładaniem rodziny.

Na łamach prasy dyskutuje się obecnie problem nowego modelu rodziny. Jaki model przyjąć — rodziny wielodzietnej, czy nie. W interesie naszego społeczeństwa jest stworzenie jak najlepszych warunków rodzinom, aby pomóc im w spełnianiu ich funkcji. O rozwoju kraju decyduje bowiem nie tylko przemysł, technika, rolnictwo, lecz przede wszystkim liczba obywateli zdolnych do realizacji społecznych zadań.

Odpowiednie ukształtowanie (zarówno pod względem charakteru, jak i zawodu) młodych ludzi, wpojenie im cech i zasad niezbędnych do formowania socjalistycznych stosunków społecznych i międzyludzkich — jest jednym z najważniejszych zadań stojących przed całym społeczeństwem.

W drugiej połowie listopada ubiegłego roku odbyło się Plenum KC poświęcone problemom młodzieżowym. Obecnie prowadzona jest szeroka dyskusja, w wyniku której nasuwa się następujący wniosek: istnieje konieczność zmian przestarzałych metod wychowania młodzieży. Zmiany te powinny przebiegać w kierunku zabezpieczenia odpowiednich warunków dla harmonijnego rozwoju młodego człowieka, zagwarantowania odpowiedniego do jego zdolności wykształcenia, zatrudnienia zgodnego z kwalifikacjami: słowem — stworzenia warunków odpowiednich do życiowego i zawodowego startu.

R.K.

Pojedziemy na łów, na łów
Towarzyszu mój...

Wychodziłyśmy właśnie na spacer do lasu, gdy przyjaciółka powiedziała:

— Nie lubię myśliwych... To takie okrutne. Pomyśl tylko — strzelać do zwierząt...

Tak, łowiectwo kojarzy się nam przede wszystkim ze strzelaniem do bezbronnych ptaków i ssaków. Nie jest to jednak pogląd zupełnie ścisły i prawidłowy, nie wyczerpuje bowiem całego zakresu znaczeniowego tego słowa. Łowiectwo — to przecież także opieka nad dzikimi zwierzętami, a myśliwy to nie tylko ten, co przynosi do domu kuropatwy i zeszływniałe na mrozie zające o zamglonych ślepiach — to również ten, który znacznie więcej niż inni posiada wiadomości o zwyczajach drobnej i grubej leśnej zwierzyny.

Nie zapominajmy przy tym, że pierwsze prawa o ochronie przyrody, miały ścisły związek z łowiectwem. Już za czasów króla Władysława Jagiełły polskie prawo łowieckie stanowiło, iż „ktoby na cudzym gruncie nad zamierzony czas bez dozwolenia pańskiego szczwał, 3 grzywny takiemu płacić ma". Dla wyjaśnienia należy dodać, że ów „zamierzony", czyli dozwolony na polowania czas oznaczono tym prawem od zebrania wszystkiego zboża [illegible] do św. Wojciecha — tj. do 23 kwietnia. Prawa łowieckie tamtych czasów nie dozwalało także na wybieranie z gniazd młodych lisiąt, na wchodzenie na cudzą dziedzinę na [illegible] w pogoni za zranionym zwierzem, wyjąwszy wilka i lisa, „byle tylko nie nastąpiło to ze szkodą w cudzych polach".

W Encyklopedii Staropolskiej Zygmunt Gloger pisze: „W kraju pokrytym lasami łowiectwo należało do kultury jego mieszkańców. Kto nie chciał, bywał myśliwym, jeżeli nie z zamiłowania, to z prostej konieczności. Wilki bowiem rzucały się stadami na ludzi i ich dobytek, a inna zwierzyna dostarczała mięsiwa na stół powszedni". Tak więc, stosownie do obyczaju i konieczności łowiectwo stwarzało osobną, jak byśmy to dzisiaj powiedzieli, grupę zawodową. Był łowczy — główny rządca i łowów kierownik, był ptasznik, którego obowiązkiem było zastawianie sieci i sideł na ptaki, sokolnik układający do polowań sokoły i jastrzębie; był stanowniczy — „znawca kniei, przechodów zwierzyny". Pieczę nad chartami sprawował polownik, bażantnik — nad bażantarnią, sietniczy naprawiał sieci, a szczwacz „szczwał psy do gonienia". Funkcji tych było oczywiście znacznie więcej, stosownie do rozlicznych zajęć łowieckich, trudno jednak wymienić wszystkie.

Münster w swej wydanej w 1550 roku księdze pisał: „Konie dzikie chodzą po 50-60, nieraz nas trwogi nabawiając, gdyśmy je za Tatarów brali". Drzew w naszych lasach, które trudno dziś nazwać kniejami, jest znacznie mniej niż w XVI wieku. A także od zwierząt odzwyczailiśmy się prawie zupełnie. Wydaje mi się, że widok końskiego stada w liczbie 50 sztuk byłby wystarczającym powodem do przestrachu — nawet jeśli byliby[illegible] pewni, że przebiegów ich nie dosiadają kosooczy wojownicy chana Czyngisa.

Odmienny tryb życia i „wielka mnogość gatunków i wyrażeń technicznych" wykształciły osobny język łowiecki Polaków, ściśle przestrzegany i przestrzegany. Według zdania Dunina-Borkowskiego „język łowców był zwierciadłem przyrody, a słowa jego wiernym malowidłem przedmiotów". Więc z dawien dawna ten, kto na żubrze uszy nie powiedział łyżki, na łosi ogon — kwiat, na krew — farba, tym samym dawał dowód, że nie jest wytrawnym myśliwym. By się więc w towarzystwie łowców nie skompromitować, pamiętać trzeba, że łeb wilka to latarnia, oczy — to lampy, nos dzika zwać wypada tabakierą, a zająca — to kot, szarak, kopyra, śpiuch, wacho, skotak, ślepak, koszlon, korpal lub nazimek.

Łowiectwo — oprócz wielu innych spraw — jest także doskonałą szkołą kształtowania tak ważnej umiejętności, jak obserwacja. Oto przykład: ślady racic odciśnięte na ziemi lub śniegu, nazywamy tropami, a czynność myśliwego polegająca na obchodzeniu niewielkiej części kniei celem stwierdzenia po tropach, czy gruba zwierzyna znajduje się w tej części lasu — nazywamy otropieniem. Tropy służą myśliwemu do wydawania orzeczenia o wieku, płci i wielkości zwierza, którego wyśledza. Wskaźników dokładniejszego rozróżniania jest około siedemdziesięciu — poprzestańmy jednak na podstawowych. Jeśli chodzi o jelenie, to odległość poszczególnych odcisków wzrasta wraz z wielkością sztuki, zboczenie prawego lub lewego odcisku od środkowej linii tropu jest tym większe i wyraźniejsze, a najwyraźniejsze występuje u kraśnych byków. Cielne łanie wykazują także silne zboczenie tropów, ale pomyłka jest w tym przypadku wykluczona, a właściwie bez znaczenia — bo u łań ma to miejsce tylko w kwietniu i maju, a teraz jest zima. Odciski tropów łań przebiegają linią niemal równoległą, a odciski byków są zwrócone na zewnątrz — i to tym bardziej, im silniejszy jest okaz. Na skutek większego ciężaru ciała końce racic byka ścierają się bardziej niż u łani, więc też trop byka jest z przodu bardziej zaokrąglony i tępy. Silniejszy budową byk stawia energiczniej racice, przy czym wyciska ziemię spod racicy wstecz, skutkiem czego luźna ziemia tworzy nieznaczne wzniesienie; że zaś racice i bokiem dobrze się zwierają — powstaje w środku podłużny, z przodu ku tyłowi uroboiony pagórek, na którego grzbiecie uwidocznia się przy podatnej ziemi wąski pasek, czego przy tropie łań nie można zauważyć. Tropy jelenia wykazują czasem pewne nieprawidłowości. Młode byki stawiają czasem tylko racicę nie w sam trop racicy przedniej, ale cokolwiek za nim (tak zwany niedostęp), podczas gdy młode sztuki czynią wręcz przeciwnie — trop racicy tylnej znajduje się nieco przed tropem racicy przedniej (mamy wówczas przestęp).

Jednym z bardziej sympatycznych zwierząt, a w dodatku dość jeszcze często u nas spotykanych — jest zając. Szarak żyje krótko — 6-8 lat. Prześladuje go mnóstwo stworzeń — od człowieka począwszy na wronie skończywszy. W razie potrzeby zając pływa nawet daleko i wykonuje to wcale zgrabnie. Żer zająca leśnego stanowią zioła, trawy, kora, pączki drzew i krzewów, a w szczególności jesiona, akacji, dębu i miękkich drzew liściastych o gładkiej korowinie, dalej bukiew, żołądź, tarka i żarnowiec. Na żer wychodzi zając wieczorem, o zachodzie słońca i pokrzepia siły przez całą noc. W silne mrozy ugania bez przerwy po polach. Toteż jeden zając potrafi narobić na białej stopie, czyli na śniegu, bardzo dużo śladów, z czego nie należy wnioskować, że tyle zajęcy jest na danym łowisku.

Marchew, pietruszka, kapusta, buraki i bulwy — to dla szaraka smakołyki. Nie pogardzi on także w zimowy czas suszonymi łodygami i liśćmi. A gdy i tego zabraknie — zadowoli się owsem, grochem w snopkach, brukwią i żołędziami. Żer naturalny, sztucznie ułatwiany (to znaczy spuszczone osiki, wierzby, akacje) dowiezione w niewielkiej nawet ilości do kniei i rozmieszczone w różnych miejscach — są bez wątpienia najzdrowszą, najbardziej racjonalną strawą, i — niekosztowną. Pamiętać należy, że dla szaraków pasza sucha (koniczyna, siano) to t r u c i z n a. Jak twierdzą specjaliści — lepiej nic nie podawać, jak truć zwierzynę. Gdybyśmy chcieli karmić przez zimę zające — warto w tym celu zbudować w jakimś zacisznym miejscu paśnik. Urządzenie jest bardzo proste — składa się z trzech pali, zawieszonych górą, rozstawionych dołem na szerokość 1 metra od siebie, poszyte z wierzchu słomą lub osłonięte trwale [illegible]. Ewentualnie można wbić w ziemię słupek, na którym trzeba przymocować poziomo żerdkę na 2 metry długą, ostro z obu stron zakończoną i na te końce nadziewać snopki karmy. Na jednego zająca dziennie wystarczy jeden średniej wielkości burak, albo pół dużej kapusty. Tego rodzaju pożywienie należy rozrzucać co 15-25 kroków, aby przy kupce nie gromadziła się większa ilość zajęcy.

Gdy śniegi obficie pokryją pola — giną szaraki, stadka kuropatw, nie mogąc dogrzebać się karmy. Pośład pszeniczny, niemłócone snopki tatarki, pszenicy, prosa lub jęczmienia pozwolą przetrwać zimę...

Karmienie należy rozpoczynać po pierwszych śniegach. Karmić zawsze w tych samych miejscach, aby zwierz wiedział, gdzie szukać ratunku w chwilach krytycznych. Unikać należy miejsc wystawionych na działanie wiatru, wybierać zaciszne spokojne wgłębienia terenu, doliny lub rowy. Nie należy dawać rzepaku, choć go zwierzyna bardzo lubi, gdyż wywołuje on biegunkę.

Zimą las cichnie. Gałęzie nie mają czym szumieć, a ptaki dawno odleciały. Kiedy wchodzę w las nawet gałązka nie trzaśnie pod stopą. Czasem tylko za kołnierz spadnie ciężka czapa śniegu. Wyraźniej niż w lecie widać zwierzęce ścieżki. Myślę sobie czasem, że dawniej człowiek więcej znaków przyrody umiał po prostu odczuć. Dziś tego musimy uczyć się z książek. Bo jeśli nie wszyscy — to przecież wielu z nas nie potrafi odróżnić śladów szaraka od drobnych kroczków odciśniętych między drzewami przez wiewiórki.

AGNIESZKA TYMIŃSKA

PAMIĄTKI DAWNEJ WARSZAWY

PIERWSZE ZOO

Nie ma chyba mieszkańca stolicy, który by nie odwiedził ogrodu zoologicznego. Jednak tylko niewielu wie, kiedy w Warszawie powstał pierwszy zwierzyniec — jak niegdyś nazywano ZOO. Warto więc, chociażby w skrócie przypomnieć jego historię.

Wprawdzie już w dawnych wiekach istniały w Warszawie przeróżne menażerie — jak słynny zwierzyniec Jana Sobieskiego, czy króla Stanisława Augusta — były jednak dostępne tylko możnym. Natomiast z wędrownymi pokazami dzikich zwierząt zapoznała się Warszawa już w XVII wieku, kiedy to poczęły nasze miasta odwiedzać liczne „kompanie", prezentujące egzotyczne okazy dzikich zwierząt. Były to jednak zwierzyńce raczej przypadkowe i objazdowe i trudno je nazwać ogrodami zoologicznymi z prawdziwego zdarzenia.

Pierwszy natomiast racjonalny zwierzyniec w Warszawie, usiłował założyć w roku 1874 emerytowany cenzor Franciszek Bartels, wielki miłośnik przyrody, który w niewielkim domu przy ulicy Hożej — „... założył i utrzymywał zwierzyniec, oddając mu cały swój czas i pracę, nie mając nic z tego, ani też spodziewając się żadnych korzyści materialnych".

W rzeczywistości był to niewielki gabinet zoologiczny, w którym znajdowały się raptem — trzy niedźwiedzie, dwa wilki, dwa lisy, kilka psów różnej rasy, orzeł, sowy, papugi i różne okazy dzikiego ptactwa.

Franciszek Bartels otrzymał nawet przyzwolenie samego generała — gubernatora na zorganizowanie i utrzymywanie tego zwierzyńca. Cóż z tego, kiedy ta piękna inicjatywa nie znalazła większego poparcia wśród możnych filantropów warszawskich. Borykał się zatem Bartels ze swymi zwierzętami, całą swoją emeryturę wkładał w ich utrzymanie i liczył, że w końcu ktoś zainteresuje się jego inicjatywą.

Niewiele też pomogły apele w ówczesnej prasie, chociaż nawet sam Bolesław Prus wzywał o pomoc w podtrzymaniu inicjatywy Bartelsa, który wydawszy wszystkie swoje oszczędności zaczął w końcu zalegać z komornym tak, że któregoś dnia wyeksmitowano po prostu jego i jego zwierzaki. Tak to zakończyła się niefortunna próba założenia pierwszego w Warszawie ogrodu zoologicznego. Następny zwierzyniec, znacznie już obszerniejszy, powstał w 10 lat później przy ul. Bagateli. Ale jest to już zupełnie inna historia.

K.S.

OGŁOSZENIE

Huta Metali Nieżelaznych „Szopienice" — największy kombinat metalurgiczny w Przemyśle Metali Nieżelaznych zatrudni pracowników o różnych specjalnościach zawodowych takich jak:

- ślusarz
- tokarz
- spawacz
- murarz
- cieśla
- stolarz
- dekarz
- zbrojarz
- frezer
- mechanik precyzyjny
- elektryk
- operator sprzętu ciężkiego
- palacz
- waicownik
- zlewacz cynku
- betoniarz

Huta Metali Nieżelaznych „Szopienice" ponadto zatrudni każdą ilość pracowników niewykwalifikowanych do pracy fizycznej w produkcji.

W odniesieniu do pracowników fizycznych stosuje się w Hucie cztery systemy.

Warunki płacy i pracy zgodne z Układem Zbiorowym przewidzianym dla hutnictwa.

Huta Metali Nieżelaznych „Szopienice" dysponuje szeregiem urządzeń socjalnych i hotelem robotniczym.

Kandydaci do pracy winni zgłaszać się w Dziale Kadr i Szkolenia pok. Nr 1 Huty Metali Nieżelaznych „Szopienice" w Katowicach Szopienicach ul. Obr. Westerplatte 87 codziennie w godzinach od 7—15-tej.

Odpowiedzi lekarza

PAN JAN D. z LEGNICY. Często przy schorzeniach żołądka i wątroba również gorzej funkcjonuje. Sądząc z opisanych przez Pana objawów, cierpi Pan na przewlekły nieżyt żołądka. Gdyby lekarz stwierdził u Pana owrzodzenie żołądka leczenie byłoby inne, być może nawet operacyjne. Radzę Panu stosować przez dłuższy czas dietę lekkostrawną, z wykluczeniem mięsa smażonego i pieczonego, tłustych wędlin, ryb wędzonych, smalcu, oraz jarzyn powodujących wzdęcia i takich jak groch, fasola, kapusta. Nie powinien Pan również jadać marynat i ostrych przypraw, jak musztarda, chrzan, czy pieprz. Unikać alkoholu, a jeśli Pan pali, ograniczyć jak najbardziej ilość wypalanych papierosów. Kakao, kawa prawdziwa, czekolada i mocna herbata też nie są dla Pana wskazane. Polecam Panu równocześnie herbatę ziołową „Normosan", lub granulat ziołowy „Normogram". Leki te można kupić w aptece bez recepty. Przepis ich użycia znajdzie Pan na opakowaniu. Taką kurację ziołową trzeba prowadzić przez 2—3 miesiące.

PANI CZESŁAWA S. z POZNANIA. UL. TRAUGUTTA 13. Dziewczynka 6-letnia powinna mieć wzrostu 112—114 cm, przy wadze 20 kg. Parocentymetrowe odchylenia nie odbiegają od normy. Z listu wynika, że szukając przyczyny moczenia się nocnego dziecka, nie wykonano jeszcze jednego badania diagnostycznego, a mianowicie zdjęcia rentgenologicznego kręgosłupa w odcinku lędźwiowo--krzyżowym. Czasem przyczyną nocnego moczenia bywa wrodzony rozczep kręgosłupa. Należy to badanie wykonać. Jeśli da ujemny wynik, trzeba przyjąć, że moczenie to ma podłoże nerwicowe. W tym wypadku z zasady leczenie jest trudne i długotrwałe. W żadnym wypadku nie wolno dziecka karać, straszyć, czy zawstydzać, gdyż takie metody jeszcze bardziej pogarszają sytuację. Na pociechę mogę dodać, że moczenie nocne na tle nerwicy, z zasady mija najpóźniej w okresie pokwitania. Jeśli chodzi o sprawę drugą — słabe włoski dziecka, to poza środkami ogólnie wzmacniającymi, które na pewno przepisuje pediatra mający Pani córeczkę pod opieką, radzę myć główkę dziecka w mieszance ziołowej z rumianku, łopianu i tataraku. Bierze się po łyżce stołowej tych ziół i zalewa 1 litrem wody zimnej, następnie zagotowuje i gotuje przez 3 minuty od chwili zawrzenia, po przecedzeniu dodaje się taką samą ilość ochłodzonej, gotowanej wody i po umyciu główki mydłem „lanolinowym", tym płynem parokrotnie się spłukuje. Mycie takie należy robić co 8—10 dni przez kilka miesięcy.

Odpowiedzi prawnika

J.Z. PRUSZKÓW — okres pracy na pół etacie w czasie pobierania renty inwalidzkiej będzie zaliczony i brany pod uwagę w przyszłości przy ubieganiu się o emeryturę.

K.A. TOMASZÓW MAZ. — Jako siostra może Pani dziedziczyć gospodarstwo rolne lub jego część tylko wtedy, gdy bezpośrednio przed śmiercią siostry pracowała w tym gospodarstwie nieprzerwanie co najmniej od roku lub też prowadzi Pani inne indywidualne gospodarstwo rolne bądź jest członkiem rolniczej spółdzielni produkcyjnej lub pracuje w gospodarstwie rolnym takiej spółdzielni.

Jeśli te warunki nie zachodzą może Pani dziedziczyć tylko wtedy, o ile posiada Pani kwalifikacje do prowadzenia gospodarstwa rolnego i nie później niż przed upływem sześciu miesięcy od śmierci siostry oświadczyć w sądzie lub w państwowym biurze notarialnym gotowość prowadzenia gospodarstwa należącego do spadku.

Udział spadku obejmuje gospodarstwo rolne może być dokonany przez podział gospodarstwa tylko przy zachowaniu podstawowej normy obszarowej. Podstawowa norma obszarowa gospodarstw rolnych wynosi na terenie całego kraju 8 ha użytków rolnych. Gospodarstwo więc pozostawione przez siostrę nie podlega podziałowi.

Czy i w jakim zakresie należą się Pani spłaty to zależy od różnych warunków przede wszystkim czy w chwili śmierci siostry była Pani trwale niezdolna do pracy. Jako niezdolne do pracy uważa się kobiety, które osiągnęły wiek 60 lat i które nie wykonują stałej pracy, która stanowiłaby dla nich główne źródło utrzymania lub zostały zaliczone do I lub II grupy inwalidów. Bliższych wyjaśnień może Pani udzielić tylko adwokat w Zespole Adwokackim po wysłuchaniu szczegółów nam nieznanych i zapoznaniu się z odpowiednimi dokumentami.

Domek istotnie był już od tygodnia remontowany pod pieczołowitym doglądaniem obojga narzeczonych, którym nawet do głowy nie przychodziło, że ich praca jest daremna i że przyszłość inaczej ułoży się, niż sobie uplanowali.

Rozdział XIX

Niewielka sala Sądu Apelacyjnego szybko się zapełniła publicznością o dziwnym wyglądzie. Ceglaste kożuchy chłopów z okolic Radoliszek mieszały się z eleganckimi futrami panów z miasta. Sprawa wywołała wielkie zainteresowanie nie tylko w kołach prawniczych, gdzie już od dawna krążyły ekscytujące pogłoski o rewelacyjności obrony, przygotowanej przez Korczyńskiego, lecz i w świetle lekarskim wzbudziła sensacje, tak ze względu na swoje tło, jak i na fakt, że na rozprawie wystąpić miał w charakterze świadka profesor dr Dobraniecki, najwybitniejszy chirurg polski, cieszący się powszechnym uznaniem, szacunkiem i sławą.

Wśród obecnych w Sądzie lekarzy, nie brakło dawnych wychowanków słynnego profesora, nie brakło zaś ani jednego, który by z najwyższą ciekawością nie oczekiwał jego opinii o praktykach znachorskich. Jeżeli dziwiono się, to dziwiono się tylko temu, że profesor został powołany do świadczenia przez obronę, nie zaś przez oskarżenie, i dlatego też spodziewano się usłyszeć rzeczy rewelacyjne.

Że tak miało być istotnie, można było wywnioskować i z miny mecenasa Korczyńskiego. Wesoły i rozmowny pół siedział na swoim stole w rozpiętej todze i z rękami w kieszeniach spodni, gawędząc z paru kolegami z palestry. Obok na stole piętrzyły się stosy akt i notatek, do których jednak nawet nie zaglądał. Musiał tedy materiał opanować wyśmienicie, i miał już szczegółowo opracowaną linię obrony.

I rzeczywiście, był pewien siebie, zwłaszcza od wczoraj. Wczoraj wczesnym rankiem przywitał na dworcu profesora Dobranieckiego i odwiózł go do jednej z lecznic prywatnych, gdzie już byli zebrani dawni pacjenci znachora Kosiby. Prawie cały dzień z niedużymi przerwami spędził profesor na ich badaniu na studiowaniu zdjęć Reontgenowskich i na dyktowaniu stenotypistce orzeczeń.

Mecenas Korczyński nie zaniedbał niczego, co mogło się przyczynić do wygrania sprawy. Dopilnował sprawdzenia wszystkich potrzebnych mu świadków, gruntownie przewertował akty i spokojnie mógł teraz czekać na rozprawę.

Wprowadzono oskarżonego, który apatycznie zajął swoje miejsce pod strażą policjanta. Wygląd Antoniego Kosiby zdawał się być najjaskrawszym kontrastem pogodnego zadowolenia z siebie jego obrońcy. Usiadł zgarbiony, opuścił głowę i wpatrywał się nieruchomo w podłogę. Jego broda jeszcze bardziej posiwiała, skóra na twarzy zżółkła, pod oczami zaznaczyły się wyraźnie sinawe worki. Nawet nie rozejrzał się po sali, jakby nie słyszał życzliwych, znajomych głosów, wymawiających jego nazwisko, zresztą może nie słyszał ich rzeczywiście, gdyż na skierowane doń pytania obrońcy, również nie zareagował wcale. Dopiero ostry głos dzwonka i rozkaz policjanta, który kazał mu wstać, rozbudziły Kosibę. Podniósł się ciężko i usiadł znowu pogrążony w swoich myślach.

W tej sali był jednym człowiekiem, którego zupełnie nie obchodził przebieg rozprawy i jej wynik.

Jak automat odpowiedział na skierowane doń pytania, zmierzające do ustalenia personaliów i zatonął znowu w apatycznym bezruchu.

— Gdybym miał do czynienia z ławą przysięgłych — pomyślał z uśmiechem Korczyński — sam wygląd tego biedaka wystarczyłby mi do uzyskania uniewinnienia.

Tymczasem rozpoczął się korowód świadków. Przed pulpitem stanął przodownik Tuomek. Na precyzyjnie skonstruowane pytania prokuratora musiał odpowiedzieć wyjaśnieniami, silnie obciążającymi oskarżonego. Kosiba przyznał się do kradzieży walizki z narzędziami, walizki tej nie zwrócił, ukrył ją i przetrzymał kilka tygodni, oddał zaś wobec groźby rewizji która i tak doprowadziłaby do odnalezienia skradzionego przedmiotu.

Z kolei wystąpił z pytaniami obrońca:

— Czy świadek, jako komendant posterunku w Radoliszkach otrzymywał jakieś zażalenia od ludności na Kosibę?

TADEUSZ DOŁĘGA-MOSTOWICZ

— Nie, żadnych.

— Czy przed wypadkiem przywłaszczenia narzędzi, uważałby pan za możliwe wystawienie mu świadectwa moralności?

— Oczywiście. To był bardzo porządny człowiek.

— Dlaczego pan nie aresztował Kosiby po ujawnieniu kradzieży?

— Bo nie zachodziła, moim zdaniem, obawa ucieczki. Wystarczyło zobowiązanie się Kosiby do niewydalania się.

— Czy świadek wiedział, że Kosiba przybył do waszej okolicy względnie niedawno i ż

Rozmowy z czytelnikami

Ex zakonnik z Oświęcimia

Przysłał na adres Redakcji następujące podziękowanie (zamieszczamy w skrócie): „Matko Najświętsza, składam Ci za pomocą tegoż tygodnika „Rodzina" serdeczne podziękowanie za dotychczasową opiekę nade mną. Dzięki Tobie żyję, bo w dniu 14 sierpnia, przed paru laty, będąc psychicznie załamanym, chciałem odebrać sobie życie przez wyskoczenie z pociągu. Przeżywałem straszne chwile, gdyż kazano mi opuścić raz na zawsze zgromadzenie zakonne. Pamiętam, że po wygaśnięciu ślubów, stałem się zaraz obcym dla moich ówczesnych przełożonych i współbraci. Patrzyli na mnie wszyscy ironicznie, jak na innowiercę, albo zabójcę dzieci. Zgromadzenie musiałem opuścić dlatego, że byłem krytyczny, widziałem niesprawiedliwość i brak zgody między czynami a słowami. Pomyślałem sobie: obłudnicy w długich szatach, w kazaniach inaczej mówicie... Składam również tą drogą serdeczne podziękowanie ks. Władysławowi S. z diecezji Włocławek, który okazał mi wtedy dużo serca. Niech dobry Bóg darzy go długim życiem, zdrowiem i błogosławi w pracy kapłańskiej.

Mam nadzieję, że tygodnik ten trafi do rąk byłych moich przełożonych i współbraci. Tygodnik „Rodzina" czytają dzisiaj nieomal wszyscy, nawet ci, którzy kiedyś rzucali klątwy z ambon na tych, co wydają, sprzedają lub czytają „Rodzinę". Tygodnik „Rodzina" walczył od pierwszego numeru m. inn. o język zrozumiały w liturgii. Dziś słyszymy „Pan z wami" nie tylko w Kościele Polskokatolickim, ale i w Kościele Rzymskokatolickim, a odpowiadamy wszyscy wspólnie: „i z Duchem Twoim."

No, widzi Pan jak to dobrze, że w krytycznym momencie życia nie popełnił Pan samobójstwa. Przed wojną byłyby z pewnością większe trudności ze znalezieniem pracy, zdobyciem odpowiednich kwalifikacji po opuszczeniu zakonu. Dziś, w naszej Ojczyźnie, nie zginie człowiek, choćby nawet był tak nieporadny jak zakonnik. Pan Bóg również nie opuszcza ludzi prawego serca. A z krytyką przełożonych trzeba być ostrożnym. Nie lubią krytyki.

Marek Mrzygłód — Raczyny

Czytając „rozmowy z Czytelnikami" napotkał pytanie: „ile lat upłynęło od Adama do narodzenia Chrystusa?" Odpowiedź nasza brzmiała: „doprawdy nie wiemy". Pan Marek w oparciu o Pismo św. wyliczył nam ilość tych lat na pięciu stronach rękopisu. Podzielił ten czas na siedem okresów, zadał sobie trud prześledzenia poszczególnych ksiąg Starego Testamentu, wyliczenia ilości lat patriarchów, królów — i wypadła mu liczba 4252 lata. Bardzo dziękujemy Panu za ten trud. Ilość lat wyliczona przez Pana zgadza się ze słowami kolędy: „cztery tysiące lat wyglądali". Możliwe, że tak było w istocie, choć pisarze biblijni nie byli podobno dokładni w chronologii, a ta nie jest chyba zależna od natchnienia Bożego. W moim rozumieniu natchnienia — Pan Bóg pozwalał autorom pisać zgodnie z ich ówczesnymi pojęciami, a tylko czuwał, by w sprawach wiary nie popadali w grube błędy. Biblia przeto nie jest księgą naukową lecz religijną.

Pozdrawiamy.

Wanda Osińska — Zabrze

„Chciałabym się wypowiedzieć na temat Biskupa Franciszka Hodura. Proszę wybaczyć mi, że nie piszę zbyt gramatycznie, gdyż nie mam średniego wykształcenia, tylko szkołę podstawową. Pewien czytelnik z Torunia napisał, że Biskup Hodur był odstępcą od Kościoła Rzymskokatolickiego. Tak, to prawda. Ja także byłam ochrzczona w kościele rzymskim, ale się odwróciłam od niego. Znam wiele podobnych osób do mnie a przyczyny ich odejścia są rożne. W moim przypadku tak było: matka moja chciała wziąć ślub w roku 1936, ale była bardzo biedna i nie miała pieniędzy. Ksiądz rzymskokatolicki zażądał jednak pieniędzy od rodziców. Prosili go z płaczem, aby ślubu udzielił, a jak zapracują, to oddadzą pieniądze. Lecz nic z tego. Wtedy dobrzy ludzie doradzili im, aby poszli do Kościoła Narodowego. Poszli więc i wzięli ślub w Dobrzyniu-Golób. Ksiądz, widząc ich biedę, nie zażądał zapłaty, a jeszcze poczęstował obiadem. Tak wychowywał swoich kapłanów Ks. Biskup Hodur. Przygarniał prześladowanych, biednych, odrzucanych przez księży, bo i sam był prześladowany."

Dziękujemy Pani za tych kilka dobrych słów o Biskupie Hodurze. Ludzie młodzi, nie pamiętający czasów przedwojennych, bezrobocia, nędzy na wsi i po miastach, nie mają pojęcia dlaczego wówczas tak szybko rozwijał się Kościół Narodowy. Bo był potrzebny, bo jego kapłani szli właśnie z tym uciśnionym ludem, współczuli mu, bronili go przed krzywdą i zdzierstwem.

Pozdrawiamy
Ks. E. B.

---

od wielu lat bardzo często zmieniał miejsce zamieszkania?

— Wiedziałem.

— I pomimo to, ufał mu pan, że nie naruszy zobowiązania?

— Tak. Zresztą nie omyliłem się, bo przecież nie uciekł.

— Dziękuję. Więcej pytań nie mam.

Następnym świadkiem był dr Pawlicki. Początkowo oświadczył z niechęcią, że nic dodać nie może do swoich poprzednich zeznań, jednak pod naciskiem prokuratora zaczął odpowiadać:

— Byłem trzykrotnie w izbie, gdzie mieszkał Kosiba.

— W jakim celu?

— Najpierw, by go ostrzec przed uprawianiem bezprawnej praktyki lekarskiej, później, wezwany do wypadku i wreszcie celem odszukania skradzionych narzędzi chirurgicznych.

— Jakie warunki higieniczne zastał pan w tej izbie?

— Wręcz opłakane. Ubranie oskarżonego było wysmolone, ręce bardzo brudne. Pułap w wielu miejscach pokryty był pajęczyną. Zauważyłem, że garnki, w których gotowano zioła porośnięte były tłustym brudem. Prawdopodobnie służyły do gotowania strawy i robiły wrażenie nigdy nie mytych. Podłoga była zawalana śmieciami i różnymi rupieciami. Zaduch panował taki, że trudno było oddychać.

— Gdzie Kosiba przeprowadzał operacje?

— Właśnie w tej izbie.

— Czy w takich warunkach przy poważniejszych zabiegach, może pacjentowi grozić zakażenie?

— Oczywiście, i to nie tylko w poważniejszych. Przy każdej najdrobniejszej rance, jeżeli dostanie się do niej brud, lub kurz, czy coś podobnego, możliwe jest zakażenie lub tężec.

— Zignorował je całkowicie.

— Czy widział pan narzędzia chirurgiczne, których używał znachor do operacyj?

— Widziałem, lecz nie były to narzędzia chirurgiczne. Widziałem zwykłe ślusarskie młotki, dłuta, obcęgi itp. Oraz zwykły nóż kuchenny i piłkę ogrodniczą.

— W jakim stanie znajdowały się te narzędzia?

— Na niektórych była rdza. Na jednym dłutku zauważyłem starą, zakrzepłą krew. Wszystkie czuć było naftą czy też benzyną, której używał oskarżony widocznie jako środka dezynfekcyjnego.

— Czy nafta lub benzyna mają wartość jako środek odkażający?

— Tak, ale w nieznacznym stopniu.

— Czy w okolicy Radoliszek- praktykuje wielu znachorów?

— W bliższej kilkunastu. W całym powiecie jest ich chyba kilkadziesiąt. To istna plaga.

— Czym pan doktor to tłumaczy?

— Ciemnotą ludności.

— Czy śmiertelność wśród niej jest duża?

— Bardzo duża.

— Czy bywał pan doktor wzywany do wypadków, gdzie śmierć następowała wskutek zabiegów znachorskich?

(79) c. d. n.

Wydawca: STPK Zakład Wydawniczy „Odrodzenie", Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ulica Kozla 16/18, 00-228 tel. 31-02-12. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch". Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", Warszawa, ul. Towarowa 28. Prenumeraty są przyjmowane do 10 dnia każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę za granicę która jest o 40 proc. droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch", Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO nr 1-6-100024 (Roczna prenumerata wynosi dla Europy 7,50 dol; dla St. Zjednoczonych i Kanady 11,70 dol.; dla Australii 7,50 dol. Kraje Afroazjatyckie i zamorskie 7.50 dol.; NRF 33 DM). Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.

Skład, łamanie: PZG RSW „Prasa", Warszawa, Al. Jerozolimskie 125/127. Druk: Zakłady Wklęsłodrukowe RSW „Prasa", Warszawa, ul. Okopowa 58/72. A-79. Zam. 3369.

Zdjęcia: CAF, R. Kłosiewicz, La Vie Catholique, Review.

„Jozue, syn Nuna, wezwał kapłanów i rzekł im: Weźcie Arkę Przymierza, a siedmiu kapłanów niech poniesie siedem trąb z rogów baranich przed Arką. Po czym rozkazał ludowi: Wyruszcie i okrążcie miasto, a mężowie zbrojni niech idą przed Arką. I stało się, jak Jozue rozkazał ludowi...

I tak okrążali miasto jeden raz dziennie przez sześć dni. A siódmego dnia wstali rano wraz z zorzą poranną i okrążyli miasto siedmiokrotnie w ustalony sposób. Gdy kapłani za siódmym razem zagrali potężnie na rogach, Jozue zawołał do ludu: Podnieście okrzyk wojenny, albowiem Bóg daje miasto w moc waszą!...

Lud wzniósł okrzyk wojenny i zabrzmiały trąby. Skoro tylko usłyszał lud brzmienie trąb, wydał przeraźliwy okrzyk wojenny i mury miasta rozpadły się. Natychmiast lud wpadł do miasta, każdy wprost przed siebie i tak zajęli miasto Jerycho".

(Joz. 6, 6—20).

ZDOBYCIE JERYCHA